

ECHA

POLESIA

№ 3(87)2025

między
STYREM
a **HORYNIEM**

BARTNICTWO
na Polesiu



PIŃSK – STOLICĄ MUZYKI ORGANOWEJ: V edycja festiwalu Ars Magna Organi

25 maja 2025 roku w Pińsku rozpoczęła się V edycja Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Organowej i Kameralnej Ars Magna Organi – «Wielka sztuka organowa». Uroczyste otwarcie odbyło się o godzinie 15:30 w Katedrze Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Tegoroczna edycja potrwa do 28 września, obejmując 68 koncertów w siedmiu miastach Białorusi: Pińsku, Łahiszynie, Różanach, Niedźwiedzicy, Janowie, Nowogródku i Iwie.

Festiwal zainicjowany został w 2019 roku po udanej restauracji unikalnych organów w Pińsku. Od tego czasu wydarzenie zyskało międzynarodową renomę, przyciągając artystów i melomanów z

całego świata. W poprzednich edycjach festiwalu odbywały się liczne koncerty, warsztaty i sympozja, a także prezentacje filmowe poświęcone muzyce organowej.

Wstęp na wszystkie koncerty jest bezpłatny. Szczegółowe informacje, aktualności oraz program festiwalu dostępne są na oficjalnej stronie internetowej oraz w mediach społecznościowych festiwalu.

Festiwal Ars Magna Organi to nie tylko uczta dla miłośników muzyki organowej, ale także ważne wydarzenie kulturalne, które podkreśla bogactwo dziedzictwa muzycznego Polesia i Ziemi Nowogródzkiej.

RED.

4 PODRÓŻE REDAKCYJNE: STOLIŃSZCZYZNA

Horodna – między Styrem
a Horyniem

- 13 Horodna – centrum
garncarstwa na Polesiu



- 19 Ostatni garncarz Horodnej
22 Spojrzenie na Horodną
z 1936 roku
25 Horodyszcz – jedna
z najstarszych osad Polesia
32 Zapole – urokliwy dworek,
który gościł Stanisława Augusta
38 Z historii Stolina
43 Osowa nad Załatynką –
malowniczy zakątek
Stolińszczyzny
49 Wieś Kołby na Polesiu
i Aleksander Błok

52 Z NASZEGO ŻYCIA

Wojciech Kobylarz,
*Prużana – śladami sakralnych
zabytków*

- 57 Grzegorz Sawko, «Bobolanki» –
*poleski duch tradycji i wspólnoty
w Białkowie*
59 Grzegorz Sawko,
*Serce Polesia w Zachodniej
Polsce*
63 «Jasiołda – rzeka pamięci
i odkryć». Nowa książka
Anatola Gładyszczuka

- 66 «Kroszyński dźwięk
dzwonów» – festiwal kowalstwa



- 69 Nowa książka o regionie
prużańskim i Szereszewie:
skarbica lokalnej tożsamości

71 PRZYRODA

Jacek Maria Orlik, *Polesie woła
ciszą i głośniejszą martwą śpiewa*

- 72 Szary Poleszuk,
Bartnictwo na Polesiu
74 Renesans bartnictwa
75 Współcześni bartnicy



- 79 Wydrenka i «Izin»
82 Emma Dmochowska-Jeleńska,
Świtez

HORODNA

– między Styrem a Horyniem



Horodna dziś to wieś w rejonie stolińskim obwodu brzeskiego, położona między rzekami Styr i Horyń, dziewięć kilometrów od granicy z obwodem rówieńskim Ukrainy, otoczona ze wszystkich stron lasami i bagnami bogatymi w jagody i grzyby. Posiada dobry (asfaltowy) dojazd od strony drogi «Pińsk–Stolin» (skręt w prawo przy wsi Glinka). Ponieważ obecnie Horodna znajduje się w strefie przygranicznej, turyści przy wjeździe muszą okazać dokument tożsamości.

Jeszcze w czasach carskich, podróżując po Zachodnich Kresach Imperium Rosyjskiego, wybitny pisarz rosyjski N.S. Leskow nie ominął Horodnej i w swoich zapiskach z 1862 roku odnotował, że *«spośród wsi, przez które przejeżdżaliśmy, najbardziej godna uwagi jest Horodno, znana w okolicy ze swojej produkcji garncarskiej»*.

Popularyzacji Horodnej jako jednego z możliwych celów podróży sprzyjała

ekspedycja etnograficzna po Polesiu I.A. Serbowa przy wsparciu «Cesarskiego Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego». Była to pierwsza «fotograficzno-etnograficzna wyprawa» po Polesiu białoruskiego historyka, etnografa i archeologa, który latem 1912 roku na zdjęciach uchwycił najbardziej charakterystyczne momenty unikalnego życia mieszkańców Horodnej. Uwiecznił wydobycie gliny, wyrób garnków i cegieł, piec do wypalania naczyń, drewniany kościół, kobiety w «namietkach» (unikalnych nakryciach głowy), boso chodzących dorosłych i dzieci na ulicach z drewnianymi chatami itp. Niemniej jednak w czasach przedrewolucyjnych nie odnotowano znaczącego zainteresowania turystycznego Horodną.

Po rewolucji i wojnie domowej zachodniobiałoruskie Polesie (w tym Horodna) znalazło się w składzie odrodzonego państwa polskiego.

Jak zauważa S.A. Fedeczko:





Ulica w miasteczku
1912r.

«...zainteresowanie krajem ojczystym w II Rzeczypospolitej rosło w szybkim tempie. Powstawały ogólnopństwowe organizacje turystyczne, prowadzono masową działalność krajoznawczą. Województwo poleskie wzbudzało znaczące zainteresowanie turystów z Polski. Główne obiekty, które ich interesowały, to przyroda i miejsca związane z historią państwa polskiego».

Ówczesne przewodniki turystyczne po Polesiu obowiązkowo uwzględniały jako atrakcyjny obiekt miejscowość Horodno, czyli dzisiejszą Horodną. Na przykład w jednym z takich przewodników wskazywano, że «Bardzo ciekawa miejscowość to Horodno, ...». A po szczegółowej charakterystyce przyrodniczych i historyczno-kulturowych cech miejscowości, dla turystów podawano adresy noclegów u Kurtacza i Niedwiedzia

przy ulicy 3 Maja. Dodawano też, że ciepły posiłek można było uzyskać u kierownika szkoły

«Na zachód od Stolina, około 25 wiorst, pomiędzy rzekami Horyń i Styr, leży miasteczko Horodno z cerkwią prawosławną. Miasteczko bardzo stare; w XII wieku było księstwem dzielnicowym (wyróżnione przez autora – G.W.), a w XVII wieku bardzo ucierpiało w wyniku przymierza z wojskami Bohdana Chmielnickiego. W okolicach miasteczka wydobywa się wiele doskonałej gliny, z której miejscowi garncarze wyrabiają różne naczynia, znajdujące zbyt na Wołyniu, Białorusi, a nawet w Warszawie»

O tym, że Horodna w dawnych czasach była centrum księstwa dzielnicowego, świadczą również wyniki badań historii Polesia Pińskiego przez Aleksandra



Wydobycie gliny. 1912 r.

Hruszewskiego, który był aktywnym i owocnym uczestnikiem poważnych prac naukowych nad historią Rusi starożytnej, prowadzonych na Wydziale Historyczno-Filologicznym Uniwersytetu Kijowskiego pod koniec XIX wieku.

Aleksander Hruszewski (1877–1943) – historyk, etnograf, literaturoznawca, archiwista. Ukończył Uniwersytet Kijowski. Prywatny docent uniwersytetów w Noworosyjsku, Moskwie, Petersburgu, profesor Uniwersytetu Kijowskiego. W czasach sowieckich A.S. Hruszewski został represjonowany, skazany na podstawie sfabrykowanych dowodów, zesłany do Kazachstanu, gdzie zmarł. Pośmiertnie zrehabilitowany. Wpisany do książki «Uczeni Pińszczyzny» (Pińsk, PolesGU, 2012) jako płodny badacz Polesia Pińskiego, historii ziemi turowskiej X–XIII w. i księstwa pińskiego XIV–XVI w.

Jak pisze:

«W czasie inkorporacji litewskiej na Polesiu Pińskim istniał szereg niewielkich księstw. Turow, jeden z najstarszych grodów, pełniący niegdyś funkcję plemiennego

i regionalnego centrum, stopniowo ustępował pola Pińskowi. Wraz z później pojawiającym się na scenie Horodnem – tworzyły one trzy główne księstwa nad Prypecią (wyróżnienie – G.W.). W zmienionej oczywiście formie zachowały swoją odrębność do połowy XVI w. Terytoria tych księstw zostały znacznie zredukowane – utracono ziemie na południu, w dorzeczu Styru i Horynia, które przeszły do Korony. Te ograniczone granice odziedziczył później powiat piński w połowie XVI wieku.»

Potwierdzeniem, że Horodno w XII wieku było centrum księstwa dzielnicowego, może być także hasło w «Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich»:

«Horodno – miasteczko nad jeziorem o tej samej nazwie w powiecie pińskim, 60 wiorst od Pińska, za rzekami, liczy 236 domów, 1012 mieszkańców obojga płci, posiada parafialną cerkiew. Miejscowość bardzo stara. W XII w. była nawet księstwem dzielnicowym, którego włości rozciągały się między rzekami Styry i Horyń. W XVII wieku



Muzeum wiejskie
«Dom garncarza»



mocno ucierpiała w wyniku przymierza mieszkańców z wojskami Bohdana Chmielnickiego. W miejscowości znajduje się doskonała glina, z której miejscowi garncarze

wyrabiają garnki, dzbanki, misy i prowadzą szeroki handel wodny – eksportując je na Wołyń, Litwę, a nawet do Warszawy. Przedsiębiorca z kapitałem mógłby tu z zyskiem założyć fabrykę wyrobów fajansowych – lokalna glina nadaje się do tego idealnie (tłum. z jęz. pol. – A.F. Wieczorko)».

Dzisiejsza wieś Horodna w rejonie stolińskim to bardzo dawne osiedle. W rejonie grodziska Horodniańskiego archeolodzy podczas wykopalisk odkryli ślady osadnictwa jeszcze z epoki neolitu. Są poważne podstawy, by uważać ją nie tylko za dawny ruski (dregowicki) gród Horodno, ale także za centrum księstwa horodniańskiego XII–XIII w. w dorzeczu Styru i Horynia. Tak więc Horodna jako osada jest znacznie starsza niż się oficjalnie przyjmuje.

W Horodnej do dziś zachowało się załesione grodzisko – pozostałość po dawnym ufortyfikowanym osiedlu lub mieście. Co więcej, w rejonie wzgórza zamkowego Horodnej znajdują się zarówno grodzisko (miejsce osiedla ruskiego), jak i zamczysko – miejsce średniowiecznego zamku z czasów



Plac rynkowy

WKL i Rzeczypospolitej – ze śladami wałów i fos widocznymi na powierzchni.

U podnóża wzgórza – grodziska i zamczyńska – prawdopodobnie przepływała niegdyś rzeka, która z czasem zmieniała się w pasmo bagien zwane «Moroczne». Pisał o tym także polski pisarz i etnograf z pierwszej połowy XIX wieku J.I. Kraszewski w «Wspomnieniach z Polesia, Wołynia i Litwy»:

«Mnóstwo rzeczek, rzeczulek, strumieni, odnóg, kanałów, brodów przecina ten kraj... Do Piny pod Pińskiem wpadają ze wschodu: Jasiołda, Horyń, Wetlica, Turia, od zachodu – Styr, Stochód, Łukowież, Łań, Horodenka (wyróżnienie – G.W.)» [15, s. 59].

Swoją drogą, mieszkańcy Horodnej – oprócz grodziska na wzgórzu zamkowym – najwyraźniej mieli też grodzisko bagienne. Starzy mieszkańcy mogą jeszcze wskazać ciekawym turystom miejsce na bagnie na zachód od Horodnej – w postaci pierścieniowego wału, które lokalnie nazywa się «Kałac». Na takich wysepkach wśród bagien Dregowicze czcili drewniane posągi swoich pogańskich bóstw, składali im ofiary, odprawiali rytuały.

W Muzeum Polesia w Pińsku przechowywane są drewniane trąby wielkości człowieka, które mogą budzić zainteresowanie w kontekście wydarzeń z XII w. Według podpisów w ekspozycji to trąby pasterskie, ale

– jak się wydaje – mogły służyć też do polowań, np. na łosie, których było tu sporo. Świadczy o tym nazwa wsi Łosicze między Pińskiem a Horodną oraz głowa łosia na herbie Horodna – jeszcze z czasów WKL.

Co więcej, takie trąby mogły mieć też inne zastosowanie – jako instrumenty dęte «na dni chwały i smutku narodowego». Pracownicy muzeum datują je na XIX w., ale analogia historyczna z «trąbami horodeńskimi» z XII wieku wydaje się całkiem prawdopodobna. Niektórzy badacze opisują je jako sygnałowe instrumenty podobne do karpackiej trembity. Np. F.D. Klimczuk (pochodzący z Drohiczyzna na Polesiu) twierdzi, że były robione z klonu, olchy lub osiny, miały długość 2–2,5 m, szeroki koniec 15–20 cm, wąski 2–2,5 cm, grubość ścianki 1 cm. Składały się z dwóch połówek, wiązanych prętami. Grano na nich głównie jesienią, po pracach polowych, w święta, odbywały się konkursy trębaczy [22, s. 135–139]. Dobrym przykładem jest fotografia «Ostatnia jesienią rapsodia Polesia» z książki polskiego publicysty i «polesiologa» A.F. Osędowskiego «Polesie» [23].

Jeśli to prawda, to jednym ze znanych książąt horodeńskich mógł być Iziśław Wasilkowicz, wspomniany w «Słowie o wyprawie Igora» jako ten, który poległ z drużyną w walce z «poganymi» (czyli poganami – niechrześcijanami) litewskimi najeźdźcami. To przypuszczenie zgadza się też z opinią wcześniej cytowanego Aleksandra Hruszewskiego.

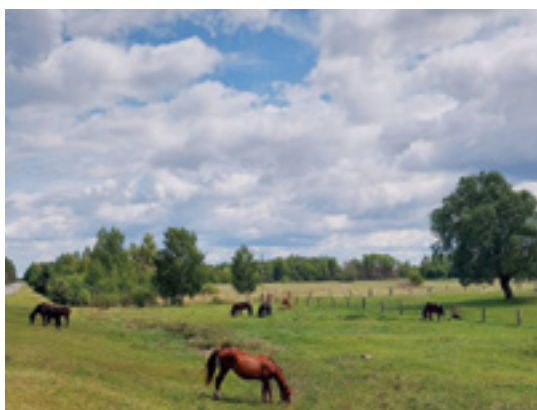
Na podstawie zebranych danych można z dużym prawdopodobieństwem stwierdzić, że jednym z pierwszych książąt horodeńskich był właśnie Iziśław Wasilkowicz – syn księcia Wasilka, który został oślepiiony, by nie zagroził Turowowi i Pińskowi [24, s. 19]. Następnymi książętami byli: Wsiewołodko Iziśławowicz (Wsiewołodko Horodeński) oraz jego trzech synowie: Gleb, Borys i Mściśław Wsiewołodowicze.

Po wojnach wewnętrznych i rozpadzie księstw Rusi Kijowskiej, a następnie w epoce zależności od książąt halicko-wołyńskich, Horodna przeszła pod panowanie książąt



litewskich. W ramach Wielkiego Księstwa Litewskiego przeżywała wszystkie jego unie z Polską, w tym Unię Lubelską, na mocy której powstała Rzeczpospolita Obojga Narodów z jednym monarchą – «Królem polskim i wielkim księciem litewskim i ruskim». Warto przypomnieć, że «Rusinami» w WKL i Rzeczypospolitej nazywano zarówno Białorusinów, jak i Ukraińców.

Szczególnie istotne jest to, że Horodna w ramach WKL i Rzeczypospolitej posiadała status miasteczka i uzyskała prawo magdeburskie na samorząd miejski – nawet trzy lata wcześniej niż Pińsk. W 1579 roku król Stefan Batory nadał Horodnej to prawo, które było następnie potwierdzane przez kolejnych królów w latach: 1670, 1677, 1759, 1773 oraz w 1792 roku przez ostatniego króla Polski, Stanisława Augusta Poniatowskiego. Równocześnie nadano herb – łosia ze złotymi rogami na srebrnym tle (zgodnie z ilustracjami w encyklopediach) Co ciekawe, w województwie brzeskim, któremu podlegała Horodna, używano innego herbu: głowy łosia ze złotymi rogami.



Taki właśnie herb znajdował się w sali rządowej województwa poleskiego i widniał na pieczęci miejskiej starosty miejskiego Horodnej, Ilji Grigoriewicza Wieczorki – dziadka autora niniejszego tekstu. Ten sam herb można dziś zobaczyć na tablicy przy wjeździe do Horodnej.

W czasach przynależności do WKL i Rzeczypospolitej Horodna przeżywała rozkwit jako miasto z herbem i samorządem, ale przynajmniej dwukrotnie została doszczętnie zniszczona. Po raz pierwszy – przypuszczalnie w XIV lub na początku XVI wieku



Cerkiew Świętej
Trójcy. 1912 r.
Poniżej – stan
obecny



– podczas najazdów Tatarów krymskich i litewskich książąt.

O tym, że Horodna przez długi czas – do 1592 roku – praktycznie nie istniała, świadczy dokument przechowywany w Archiwum Narodowym Białorusi – kopia decyzji Mińskiego Gubernialnego Sądu Mierniczego z 1837 r.:

«...jak wynika z postanowienia Litewskiej Asesorii z dnia 17 kwietnia 1603 r., pisarz zamku pińskiego Kulikowski w dniu 30 stycznia 1592 r. zebrał wielu chłopów z różnych wsi, osiedlił ich na uroczysku Horodiszcze, gdzie polecił wykarczować las i założył podstawy miasteczka Horodno (wyróżnienie – G.W.), przynając osadnikom pewne przywileje. W ten sposób przesiedleńcy z różnych wsi przyjęli nowy status jako mieszkańcy Horodnej podlegający ekonomii pińskiej.»

Kolejne spustoszenie i zniewolenie Horodnej miało miejsce podczas powstania Bohdana Chmielnickiego (1648–1654), najprawdopodobniej w 1648 roku, kiedy całkowicie zniszczony został również Pińsk. Pytanie – przez kogo? Z jednej strony, wielu mieszkańców Horodnej przyjęło już unię

(istniała tam unicka cerkiew), co wzbudzało sprzeciw powstańców i Kozaków. Z drugiej strony, mieszczenie – przeciwnicy szlachty – sympatyzowali z rebeliantami, dołączali do nich, a czasem nawet przewodzili powstaniu. Najprawdopodobniej Horodna, podobnie jak Pińsk, ucierpiała z obu stron: najpierw powstańcy i Tatarzy niszczyli majątki szlachty, Polaków, Żydów i unitów, a następnie – rządowe wojska z udziałem najemników niemieckich – pacyfikowały tych mieszczan, którzy wspierali powstańców.

Niestety, w naszych encyklopediach historycznych wydarzenia te opisano bardzo skrótowo:

«W wojnie antyfeudalnej 1648–51 spalona przez Tatarów, którzy uprowadzili w niewolę 700 mieszkańców miasteczka».

Dodajmy, że jezioro w Horodnej na dawnych mapach muzealnych oznaczono jako «Tatarskie stajnie». W tym czasie spalono również drewniany zamek i miejską ratusz, a wraz z nimi – najprawdopodobniej – bezpowrotnie zaginęły ważne dokumenty dotyczące średniowiecznej historii miasta.

Zbudowana w XVIII wieku i zachowana do



Odbudowana cerkiew
św. Mikołaja

naszych czasów drewniana cerkiew Świętej Trójcy była przed przyłączeniem tych ziem do Imperium Rosyjskiego cerkwią unicką. Po likwidacji parafii unickich przez władze carskie w 1839 roku stała się cerkwią prawosławną. W 1912 roku w horodeńskiej parafii prawosławnej pojawiła się jeszcze jedna – tym razem murowana – cerkiew św. Mikołaja, wzniesiona ze środków parafian. Jednak po powrocie tych ziem do Polski, zgodnie z ustawą rewindykacyjną (ustawa o przekazaniu dawnych katolickich i unickich kościołów Kościołowi rzymskokatolickiemu), drewniana cerkiew horodeńska w 1927 roku została przekazana najpierw katolikom, a potem neounitom. Było to związane z osadnictwem w Horodnej przesiedleńców z Galicji – osadników polskich wyznania rzymskokatolickiego i Ukraińców-neounitów wyznania greckokatolickiego. Szczegółowe informacje na temat historii życia religijnego mieszkańców Horodnej zawiera publikacja elektroniczna

Dodajmy tylko, że podczas ostatniej wojny murowana cerkiew została wysadzona w powietrze przez wycofujących się Niemców, a w 1998 roku została odbudowana według projektu architekta A.F. Wiczorki. Niestety, w jednej z najnowszych naszych encyklopedii świątynię tę błędnie nazwano cerkwią Świętej Trójcy [31, s. 576]. Obecnie nabożeństwa odbywają się w nowej cerkwi, a w starej – tylko zgodnie z tradycją – odbywają się ceremonie pogrzebowe.

Latem 1969 roku znany białoruski pisarz Uładzimir Karatkievicz, podróżując po naszym Polesiu z historykiem sztuki Zianonem Pazniakiem, pozostawił barwne wrażenia z wizyty w horodeńskiej cerkwi Świętej Trójcy, która wówczas była już przebudowana i służyła mieszkańcom aż do momentu odbudowy świątyni murowanej. Karatkievicz pisał:

«Są dwa dość cenne i – co najważniejsze – oryginalne wnętrza. Naiwna niemal ludowa ikona Matki Boskiej z czasów unii, z bukietem lilii, serduszkami i kokieterijnym uśmiechem na ustach... Jest też inne dzieło. Prawdziwy ludowy prymityw z XVIII wieku. Wjazd Chrystusa do Jerozolimy. Sam Jezus



wielkości wieży miasta. Zad konia i tylne nogi – ogromne. Głowa i przednie nogi – maleńkie. Co zaskakujące, robi to wrażenie wybuchowej dynamiki. Wydaje się, że to koń – nie osioł, gdzież malarz miał widzieć osła? – zdaje się, że koń galopuje. A wieże Jerozolimy, architektura nigdy dotąd niewidziana – w różnych kolorach: dolna kondygnacja szara, dach pomarańczowy; górna – biała, dach zielony. Szkoda, że w muzeum w Mińsku tak mało miejsca poświęcono tej niedocenionej naszej rzeźbie i malarstwu. My, Białorusini, mamy czym się szczyć – nie mniej niż inni».

TŁUM.RED. – G.F. WIECZORKO, PAŃSTWOWY UNIWERSYTET POLESKI

Literatura:

- Łokotko A.I. i in., Mozaika turystyczna Białorusi. Mińsk: Białorus. Nauka, 2011.
- Hajdukiewicz L.M. i in., Dziedzictwo kulturowo-historyczne i przyrodnicze Białorusi. Mińsk: Czetyre Czetwierci, 2014.
- Leskow N.S., Z dziennika podróży, 1862.
- Białorusini na fotografiach Isaka Serbowa 1911–1912, red. V.A. Łabaczewska, Mińsk: Biał. Encykl. im. P. Browki, 2012.
- Fedeczko S.A., Infrastruktura turystyczna województwa poleskiego (1921–1939). PolesGU, Pińsk, 2012.
- Przewodnik po Polesiu, Michał Marczak. Brześć n. Bugiem, 1935.

Horodna – centrum *garncarstwa* na Polesiu



Na foto z archiwum
muzealnego – garncarz
Ligor Gmir i żydowski
kupiec Jankiel.

Jesteśmy w Horodnej, w jedynym na Białorusi centrum garncarstwa, w którym oprócz zwiedzania ekspozycji muzealnej można także zapoznać się bezpośrednio z technologią wyrobu ceramiki. Znajduje się tam również funkcjonujący piec do wypału ceramiki (tzw. «horon»), w którym wypala się ceramikę zarówno niepokrytą, jak i szkliwioną. Turyści mogą tu porozmawiać z mistrzami, nabyć pamiątki – również

na zamówienie, zgodnie z życzeniami organizatorów wycieczek. Przy centrum funkcjonuje także kółko młodych garncarzy dla uczniów. Tradycją stało się organizowanie co dwa lata międzynarodowych plenerów garncarskich, w których biorą udział mistrzowie z Armenii, Gruzji, Mołdawii, Litwy, Polski, Rosji, Ukrainy, Szwecji i innych krajów.

Wśród bogatego dziedzictwa kulturowo-historycznego mieszkańców Horodnej na

szczególną uwagę zasługuje ich rdzennie tradycyjne garncarstwo. W przypisie do wspomnień swego dziadka, kandydat nauk historycznych I.S. Czerniakiewicz, na podstawie analizy źródeł białoruskich i polskich pisze:

«Horodna znana jest badaczom Polesia głównie jako duże centrum garncarskie, gdzie wytwarzano ceramikę z białej gliny, która zaspokajała potrzeby w naczyniach niemal całego centralnego i wschodniego Polesia. W tej roli Horodna pojawia się już w XV wieku. W XIX – pocz. XX wieku garncarstwem zajmowało się tu około 200 rodzin. W dwudziestoleciu międzywojennym podawano różne liczby: od 44 warsztatów do 200, a nawet 500»

Ceramika horodeńska z białej gliny charakteryzowała się nie tylko jasno-kremowym kolorem czerepu i kulistymi, pojemnymi formami, ale także dekoracją – harmonijną kompozycją falistych i prostych pasków różnej grubości, rytmicznie uporządkowanych kresek, łuków i innych elementów zdobniczych. Malowanie odbywało się wodnym roztworem czerwonej

gliny żelazistej, który częściowo wsiąkał w surowy wyrób, a następnie poddawany był wypaleniu.

Ceramika dekorowana z białej gliny produkowana była do lat 30. XX wieku, aż została całkowicie wyparta przez wyroby szklwione, czyli tzw. «polivę». Tego rodzaju ceramika była trwalsza, praktyczniejsza, nie przesiąkała wodą, łatwiej się ją czyściło i wyglądała bardziej estetycznie. Szklwio wyrabiano z ołowiu – najpierw topiono go w żeliwnym naczyniu, tam też przepalano na tlenek (żółty proszek), a następnie mielono na żarnach jeden lub dwa razy do uzyskania odpowiedniej konsystencji. Czasami dodawano tlenki innych metali, co pozwalało uzyskać różne odcienie – od jasnożółtego po szmaragdowozielony. Oczywiście, takie naczynia były droższe. Znany wówczas polski reporter Ksawery Pruszyński, który odwiedził Horodną w 1934 roku, pisał, że pośrednicy kupowali naczynia od garncarzy po 3 grosze za sztukę, a po szklwieniu sprzedawali hurtownikom po 10–20 groszy. Stopniowo tajniki szklwienia poznali od





Piec do wypalania
ceramiki

Żydów także rdzenni mieszkańcy Horodnej. Sam Pruszyński doliczył się wówczas 18 rzemieślników szkliwjących, wśród których był np. Mikołaj Wieczorko, zwany «Zajcem».

Ale to nie do końca tak. Rzeczywiście, pod koniec lat 50. – na początku 60. XX wieku taka praktyka miała miejsce. I winę za to ponosiła nie tyle władza lokalna, co wewnętrzna polityka ówczesnego państwa radzieckiego. Woluntarystyczny kurs partyjno-państwowy na budowę komunizmu do 1980 roku doprowadził do tego, że w imię kolektywizacji zwalczano wszelką działalność prywatną, aż po ograniczenia działek przydomowych i liczby hodowanego bydła. Zabroniono trzymania koni, zakazano szklarni, wycinano prywatne sady owocowe i oczywiście celowo niszczone piece do wypalania naczyń. W ten sposób garncarstwo

gwałtownie podupadło. Ale nie tylko z tego powodu. Wraz z rozwojem przemysłu w kraju pojawiło się wiele praktyczniejszych zamienników naczyń ceramicznych (nietłukących się) – z żeliwa, aluminium, różnych tworzyw sztucznych.

Nie mogąc zapewnić przynajmniej minimalnego poziomu życia dzięki miejscowemu kołchozowi im. Ponomarienki, a potem «Zarja», znaczna część zdolnych do pracy mieszkańców Horodnej zmuszona była sezonowo wyjeżdżać na zarobek do Syberii, Tatarstanu, Baszkirii i innych regionów ZSRR. W rezultacie, pod koniec XX wieku czynnych garncarzy zostało nie więcej niż dwudziestu. Podejmowano próby ratowania rzemiosła – najpierw uruchomiono przy kołchozowej cegielni dział garncarski, który wkrótce przekazano Kobryńskiemu Kombinatowi Materiałów



Portrety ostatnich przedstawicieli horodeńskich dynastii garncarskich: Auraama Basowca, Andrzeja Mironowicza.





Maćwiej Piaczonka



Ekspozycje muzealne





Typowa ceramika horodeńska. Także poniżej – wyroby szkliwione

Budowlanych. Próbowano też produkcji domowej ceramiki dekoracyjnej z inicjatywy Pińskiej Fabryki Wyrobów Artystycznych, ale z czasem i to zanikło.

Na początku XXI wieku garncarstwo w Horodnej znajdowało się w stanie kryzysu, ale zaczęło pojawiać się zainteresowanie ze strony państwa jego odrodzeniem. W 2003 roku w budynku miejscowego domu kultury otwarto Centrum Garncarstwa, składające się z pracowni wyrobu naczyń i muzeum krajoznawczego. Obok różnych garnków, narzędzi garncarskich i innych eksponatów

etnograficznych, na ścianach muzeum prezentowane są portrety miejscowych mistrzów garncarstwa, w tym wybitnych. Na przykład, Matwiej Pieczonka, który wirtuozersko wykonywał garnki lewą ręką i zwyciężał w konkursach. Albo Awraam Basowiec, który w 2004 roku został laureatem specjalnej nagrody «Za duchowe odrodzenie» w kategorii «twórczość ludowa». Nagrodę tę Awraam Nikołajewicz otrzymał «za wkład w zachowanie tradycji ludowego garncarstwa i owocną pracę z młodym pokoleniem».

Obok Centrum, w ostatnim czasie, urządzono i udostępniono turystom gospodarstwo garncarza jako część Stolińskiego Muzeum Krajoznawczego. Znajduje się tam zapas gliny, koła garncarskie i niezbędne narzędzia, urządzenia do szkliwienia naczyń, tradycyjny piec oraz nowoczesne piece muflowe do pierwotnego i wtórnego wypalania. Co najważniejsze – działający rzemieślnicy są gotowi w każdej chwili zaprezentować turystom tradycyjną horodeńską technologię wyrobu garnków.

**OPR NA PODSTAWIE G.F. WIECZORKO,
PAŃSTWOWY UNIWERSYTET POLESKI**

Literatura

- Łokotko A.I. i in., *Mozaika turystyczna Białorusi*. Mińsk: Białorus. Nauka, 2011.
- Hajdukiewicz L.M. i in., *Dziedzictwo kulturowo-historyczne i przyrodnicze Białorusi*. Mińsk: Czetyre Czetwierti, 2014.
- Leskow N.S., *Z dziennika podróży*, 1862.
- Białorusini na fotografiach Isaka Serbowa 1911–1912, red. V.A. Łabaczewska, Mińsk: Biał. Encykl. im. P. Browki, 2012.
- Fedeczko S.A., *Infrastruktura turystyczna województwa poleskiego (1921–1939)*. PolesGU, Pińsk, 2012.
- Przewodnik po Polesiu, Michał Marczak. Brześć n. Bugiem, 1935.

Ostatni garncarz Horodnej



Do naszych czasów garncarstwo w Horodnej istnieje w swoim autentycznym stanie. Tu zachowała się tradycyjna technologia obróbki gliny, wykonanie wyrobów na nożnych garncarskich kołach i ich wypalanie w piecach, takich jak sto lat temu. Na początku XX wieku garncarskim rzemiosłem zajmowało się ponad 200 majstrów, a w dwudziestoleciu międzywojennym – około 500 horodniańskich rodzin. W tym okresie horodniańska ceramika stała się przedmiotem badań naukowych, a także przedmiotem zainteresowań kolekcjonerów i muzeów w Polsce i w Europie. W 1936 roku polskie studium filmowe «Awangarda» nakręciło film dokumentalny «Horodno – miasteczko glinianych garnków». Po wojnie garncarstwo w Horodnej zaczęło gwałtownie zanikać – z powodu wysokich podatków, zakazu w ZSRR prywatnej przedsiębiorczości, jak również z powodu wyjazdu młodzieży do miast.

*Tu glina ma duszę. Garncarza dłoń
Od rana ją gładzi z czułością,
I krąży to koło – jak życia krąg –
Z prostotą, pokorą, godnością.*

Wasył Kazaczok

W Horodnej w ostatnich latach przerwały się dynastie garncarzy: Mironowiczów, Kisielejów, Wiaczorków, Basałuków. Ostatni dziedziczni garncarze z dynastii Szelestów, Kawalków – ludzie w bardzo podeszłym wieku – urodzili się pod koniec lat 20. i na początku lat 30. XX wieku. Mistrzowie ci byli nośnikami tradycyjnej dla Horodnej wiedzy i umiejętności rzemieślniczych, tajemnic technologii obróbki materiału, artystycznych technik tworzenia form garncarskich i ich wypalania.

Starsze pokolenie mieszkańców Horodnej posługuje się w kontaktach unikalną lokalną gwarą, którą językoznawcy uważają za bardzo archaiczną. Zachowuje ona pamięć ustną o realiach życia w Horodnej w XX wieku, formach wyrobów i handlu naczyniami garncarskimi, które miały miejscowe nazwy.

Dopiero w 2003 roku w Horodnej było założone pierwsze i jedyne na Białorusi Centrum Garncarstwa. Mieści się w horodniańskim Domu Kultury. Tu kształciła się miejscowa młodzież szkolna, a nauczycielami byli garncarze «od dziada pradziada». Dyrektorem został dziedziczny garncarz Wasył Kazaczok, wieloletni nauczyciel języka białoruskiego oraz plastyki i garncarstwa miejscowej szkoły, który swoją wiedzę i doświadczeniem zawodowym dzielił się z młodzieżą.

Wasył urodził się w 1948 roku i po odbyciu służby wojskowej wrócił do rodzinnego Horodna. Ukończył zaocznie filologię w Instytucie Pedagogicznym w Brześciu i całe życie związał ze szkołą oraz garncarstwem – rzemiosłem, którym majstrowie z Horodna zajmowali się od ponad 500 lat. Wasył jest również znany



Centrum Garncarstwa. To właśnie on co roku organizuje międzynarodowe pleenery garncarskie, konferencje naukowe oraz liczne warsztaty. Cała romantyka i filozofia tego starożytnego rzemiosła odnajduje swoje odbicie w jego wierszach. Oto wybrane z nich – w tłumaczeniu na język polski:



Na zdjęciach: Wasyl Kazaczok i jego wyroby autorskie w ekspozycjach muzealnych

na Stolińszczyźnie jako poeta, autor pięknych tekstów piosenek. Jest członkiem Związku Twórców Ludowych Białorusi oraz Związku Pisarzy.

Tak się złożyło, że kilku ostatnich majstrów garncarzy dożyło 90 lat i więcej, a ponieważ ta praca wymaga dużo siły, nie są już w stanie tworzyć horodniańskiej ceramiki ani uczyć dzieci. Jedynym w Horodnie garncarzem w sile wieku pozostaje dziś Wasyl Kazaczok. Jest on zarówno twórcą, jak i nauczycielem młodzieży, opiekunem, dyrektorem i kustoszem



Garncarz

*Tak było – i niechaj w pamięci zostanie:
Ziemia i Bóg w cichym współdziałaniu.
Bo pierwszy człowiek – z gliny ulepiony,
Z prochu codzienności, z serca stworzenia.*



*Od brzasku po zmierzch, w cieniu i w blasku,
On glinę przemienia w naczynia marzenia.
Jak Bóg – tką formy z materii bez kształtu,
Z prostoty wydobywa nuty olśnienia.*

*U koła – w skupieniu – pochyła się nisko,
Jakby z modlitwą w milczeniu rozmawiał.
A ludzie, co patrzą, mówią to blisko:
«Nie bogowie wypalają świat w lawach –*

*To ręka człowieka, co cierpliwie czeka,
By płomień ukształcił dar życia z prochu.
W tym dzbanie – i dusza, i siła człowieka,
I ślad jego trudu. I echo. I spokój.»*



Horodna

*W sercu Polesia, gdzie rosa i cień,
Gdzie mgła śpi na trawie o świcie,
Tam wieś, jak ze snu, wśród jezior i brzęcz –
Horodna... – spokojne ma życie.*

*Tu glina ma duszę. Garncarza dłoń
Od rana ją gładzi z czułością,
I krąży to koło – jak życia krąg –
Z prostotą, pokorą, godnością.*

*Wokół wieńczą wzgórze szumiący las,
W ich cieniu domostwa jak z bajki.
Jesienią tu złoto i miedź gra w nas,
A w koszach – dar leśnej przypadki.*

*Jagody jak paciorki lśnią wśród traw,
A szeptem brzmią trzciny nad wodą.
I nigdzie – powiadasz – nie znajdziesz prawd,
Co w Horodnej z milczeniem się rodzą.*



Ojczysta ziemia

*Pola, lasy i śródleśne dróżki,
Ptasi śpiew w gałęziach się mieni,
A wiosną, gdy zakwitną wrzosy –
To mój dom – zakorzeniony w ziemi.*

*Brzozy – siostry – przy leśnym brzegu,
Pożegnanie żurawi w przestrzeni...
To moje Polesie tak drogie,
To ojcowizna w sercu – bez cieni.*

*Na lipie śpiewa skowronek dźwięcznie,
A w powietrzu zapach wilgotnej ziemi.
To moja ojczyzna – najbliższa,
To dusza krajobrazu w mojej pamięci.*

*Tam w dali cichnie ptasi zgiełk,
Do gniazda powraca pasterz z trzodą.
Nie ma krainy piękniejszej niż ta –
Ojczysta ziemia – źródło i mowa.*

*Nie zrywam z Tobą ni w bólu, ni zgonie,
Choć los mnie gdzieś rzuci z oddali.
Bo najdroższa do końca – to ona:
Ziemia przodków, święta jak chwała!*

TŁUM RED.



Mieszkańcy Horodnej

Tak pisał o Horodnej w 1936 r. uczeń Gimnazjum im. J. Piłsudskiego *Jerzy Klug*

Położenie. Prehistorja. Szlak tatarski. Łosie rogi. Mieszkańcy. Dwadzieścia wieków garncarstwa.

Na południowy-wschód od Pińska w odległości 45 km leży małe miasteczko t. zw. osada Horodno. Horodno leży w północnej części wzniesienia, wychodzącego z Wołynia. Wzniesienie to jest z trzech stron otoczone bagnem, zwanem «Moroczne». Wobec tego najbliższe wsie są oddalone od Horodna o 9

km. Kilka lat temu Horodno miało swój magistrat oraz burmistrza, obecnie zaś zostało wcielone do gm. Stolin. Nazwa Horodna pochodzi od rosyjskiego wyrazu «horod», co znaczy miasto. A więc prawdopodobnie należało by przypuszczać, że Horodno oddawna było miastem. Horodno można zaliczyć do osad prehistorycznych, o czym świadczą liczne wióry krzemienne, które można znaleźć w wydmach, wywianych wiatrem. Okrzeski te mają kształty strzałek, nożyków, iglic i innych,

przeto musiał tu mieszkać człowiek z okresu kamienia. 3 km na północny-wschód było niegdyś grodziszcze z zamkiem obronnym. Nazywają je do dnia dzisiejszego zamkowiszcze. Na tej podstawie można wnioskować, że był tu niegdyś zamek obronny, z trzech stron otoczony bagnem, z czwartej zaś strony miał fosę i wał. Ślady tego wału są do dziś widoczne. Miejsce to nazywają mieszkańcy uroczyskiem, «Horodnie», prawdopodobnie Horodno początkowo leżało w tym właśnie miejscu i nazwa jego brzmiała «Horodnie», dopiero z biegiem czasu Horodno przeniosło się w dzisiejsze miejsce i nazwa jego zmieniła się skutkiem zmiany końcówki na o. Dawniejsze zaś miejsce zatrzymało swą nazwę. W średniowieczu Horodno było miastem stołecznym książąt ruskich

(Dawid-Gródecko-Horodeńsko-Mozyrskich), jest to jednak tylko hipoteza. Pierwsze historyczne dane o Horodnie mamy z czasów Świdrygiełły (koniec XIV i początek XV-go wieku). Horodno było wówczas miastem królewskim, zamieszkanym przez starostę królewskiego, który zarządzał swym starostwem horodeńskim. Często też Horodno było napadane przez Tatarów. Szlak tatarski prowadził nad Horyniem od Dąbrowicy przez Stolin i Łachwę na Litwę, na co wskazują liczne kurhany. Aby zabezpieczyć sobie boki, Tatarzy dostawali się przez Tumień do Horodna i tutaj mieli często swoje leże. Według podania, miejsce, gdzie dzisiaj jest dość duży staw, miały wydeptać tatarskie konie. Do dzisiaj nazywają mieszkańcy Horodna staw ten «Tatarskie Stójło».

Przełom w historii Horodna stanowi nadanie miastu przywilejów przez królową Bonę. W tym też czasie otrzymało Horodno od Bony herb «łosie rogi», ponieważ w lasach, otaczających to miasteczko, znajdowało się dużo łosi. W czasie rebelii kozackiej Horodno stanęło po stronie Chmielnickiego, żadnej jednak roli w buncie nie odegrało i na wieść o pochodzie Jeremiego Wiśniowieckiego zachowało neutralność. Po przyjęciu unji kościelnej przez kresy wschodnie dawnej Rzeczypospolitej, Horodno także przystąpiło do niej. Po drugim jednak rozbiore, gdy dostało się pod zabór rosyjski, zostało zmuszone do przyjęcia prawosławia. W powstaniach polskich Horodno brało żywy udział, może mniej czynny w wojsku, jednak w dostawach żywności, pieniędzy oraz w szpiegostwie na rzecz powstańców. Fakt ten świadczy o tym, że uczucie patriotyczne względem Polski było dość silne. Podczas wojny światowej Horodno



Pałyszka Jaromicz, 36 l. Wasyl Gmir, 36 r. Horodna, 1912 r

nic nie ucierpiało.

Ludność Horodna pod względem wyznaniowym można podzielić na prawosławną i wyznania mojżeszowego. Procentowo podział ten przedstawia się w ten sposób: jest około 85% ludności prawosławnej i około 15% Żydów. Ogólna liczba mieszkańców wynosi przeszło 4,000. Mieszkańcy Horodna są ludem bardzo spokojnym i bardzo uczciwym. Mają swoje stare tradycje i honor mieszczański, którego nie pozwalają obrażać. Cała osada składa się z kilkunastu nazwisk, a mianowicie: Kisiel, Szpudejko, Wierczorko, Wierocha, Szelest, Laszko,

Gębicki. Konserwatyzm jest tak wielki, że nowoczesne urządzenia, jak kasy, stowarzyszenia, spółdzielnie, napotykają na niechęć i bierny opór. Powoli młodzież pod wpływem oświaty w szkole idzie z prądem, emancypuje się bardzo i są widoki, że osada zmieni się gruntownie (projekt spółdzielni garncarskiej, spożywczej, sklepu komisyjnego). Oświata podnosi się dzięki dobrze zorganizowanej szkole 5-cio klasowej, która za dwa lata będzie siedmioklasową.

Handel we wszystkich dziedzinach objęty jest przez Żydów. Sklepów jest 18 — wszystkich branż.

Mieszkańcy Horodna trudnią się garncarstwem od wieków. Książęta ruscy i litewscy byli chowani w urnach glinianych, wyrobu horodeńskiego. Znalezione nie tak dawno piec garncarski, który, według orzeczenia inżyniera-ceramika, był zbudowany 2000 lat temu.

Wobec powyższego należy przypuścić, że informacja w Przewodniku po Polesiu dr. Marczaka na str. 97 jest błędna, brzmi bowiem tak: «Znaczna część ludności zajmuje się od XVII w. garncarstwem». Kunszt garncarstwa przechodzi z ojca na syna. Ciekawe są formy stylowe wyrobów garncarskich, można znaleźć wyroby, przypominające wazy greckie. Formy te są pozostałością dawnych form prastarych, które się utrzymały do dnia dzisiejszego.

Glinę na garnki wydobywają «horodeńcy» na zachód od miasteczka. Ciągną się tam pokłady białej gliny (kaolin). Wydobywając od wielu lat glinę, garncarze stworzyli wiele korytarzy podziemnych, dość długich, o wysokości około 1 m. Od głównego korytarza rozchodzą się boczne. W podziemnych tych «szybach glinianych» няма żadnych filarów, gdyż spoistość gliny sama je utrzymuje. Po wydobywaniu gliny rozpoczyna się praca garncarska. Każdy garncarz posiada prymitywny przyrząd do robienia garnków, zwany «stanok». Składa się on z dwóch kół: z większego rozpędowego i z mniejszego, na którym robi się garnek. Od koła rozpędowego wznosi się pionowo pręt żelazny, na końcu którego umocowane jest drugie mniejsze koło. Nogą obraca się dolne koło i nadaje mu dość szybki ruch wirowy, a ponieważ górne koło połączone jest z dolnym prętem żelaznym, przeto i ono obraca się ruchem wirowym. Garncarz rzuca na górne koło kawałek gliny, ręką

ugniata go i robi garnek, nie posługując się przytem prawie żadnymi przyrządami. Gdy garnek jest już gotów, zdejmuje go ze «stanka» i stawia na ławie. Zrobienie takiego garnka nie zajmuje mu więcej nad 5 minut czasu. Nadmieniam przytem, że nie każdy «horodeniec» potrafi robić garnki.

Po kilkudniowym staniu na ławie, gdy garnek już wyschnie na tyle, że nie traci swej formy przy dotknięciu ręką, wypala się zrobione naczynia gliniane w piecu garncarskim. Piec ten wygląda mniej więcej w ten sposób: pod spodem jest palenisko, zaś nad niem wznosi się coś w rodzaju sklepienia glinianego. Do pieca stawia się garnki, a pod spodem rozpala silny ogień. Wypalanie trwa od 2—3 dni. Oczywiście przy wypalaniu część garnków pęka, reszta jednak, wyjęta z pieca, nadaje się już do użytku.

Gotowe garnki ładuje «horodeniec» do wysokiej drabiniastej fury i udaje się ze swemi garnkami w dalekie okolice, jadąc od wsi do wsi. Zapuszcza się on nieraz aż pod Białystok, Lidę, Brześć n/B, Sokal, Brody. Po kilku tygodniach wraca garncarz z wyładowaną zbożem furą, czasem przywiezie też kilkanaście zł.

Garncarstwo jest głównym źródłem utrzymania mieszkańców Horodna, gdyż nieurodzajna, piaszczysta gleba nie mogłaby ich utrzymać, do czego przyczynia się również brak łąk. Obecnie po przeprowadzeniu komasacji, kultura rolna i wydajność gleby zwiększa się, dzięki stosowaniu łubinu, jako nawozu zielonego i seradeli, jako rośliny pastewnej. Nieużytki, stanowiące własność indywidualną, zostały w znacznej mierze zalesione.

Horodeńcy zrozumieli pod wpływem kursów wieczorowych oraz instruktora rolnego, że plon można

mieć obfitszy, jeżeli ziarno siewne będzie lepsze. Otrzymywane żyto za pracę przy naprawie dróg, w przeważnej części zużywali na zasiew. I jak się okazało, plon tegoroczny był dwa razy lepszy od zeszłorocznego.

W Horodnie był przedtem swego rodzaju strój mieszczański, znacznie różniący się od stroju wiejskiego, zwłaszcza nakryciem głowy. Jeszcze kilkanaście lat temu nosili mężczyźni czapki, przypominające wyglądem mitrę biskupa rzymsko-katolickiego, z wyłożonemi brzegami. Kobiety okrywały głowy pewnego rodzaju zawojami, t. zw. «namitkami», ozdobionemi charakterystycznymi wyszyciami. Dzisiaj to wszystko zaginęło i ubiór «horodeńca» nie odróżnia się od ubioru reszty Poieszuków.

Do roku 1927 było Horodno miasteczkiem, miało swój magistrat oraz burmistrza. Po reorganizacji administracji włączono Horodno, jako gromadę wiejską do gminy stolińskiej, a prawa miejskie skasowano. Horodno spadło więc do rzędu zwykłych wsi poleskich i tylko tradycja jego wskazuje na dawną świetność.

JERZY KLUG, UCZ. 7 KL.

Na podstawie : «Polesie pod znakiem nastawki i dykty». Pińsk, 1936. S. 34—40.

Horodyszcze

– jedna z najstarszych osad Polesia



Kościół Św. Anny
w Horodyszczu
(zniszczony 1944).
Litografia z rysunku
Napoleona Ordy. Foto:
radzima.org

Horodyszcze leży na sporym wzniesieniu nad jeziorem Horodyskim i rzeką Jasiołdą. Dzięki temu położeniu należy do najbardziej malowniczych zakątków Polesia. Jezioro Horodyskie ma kształt serca, którego dolny koniuszek łączy się z Jasiołdą. Południową część pasa suchego lądu otaczającego jezioro zajmuje wieś Horodyszcze.

Horodyszcze jest jedną z najstarszych osad na Polesiu – znacznie starszą od Pińska, stolicy regionu. Badania archeologiczne wskazują, że miejsce to było zasiedlone już w VII wieku p.n.e. Słowianie dotarli tu w VIII wieku naszej ery. Był to stary, prasłowiański gród, należący niegdyś do największych ośrodków handlowych i rzemieślniczych Polesia. Upadek tego centrum nastąpił dopiero w II połowie XI wieku, wraz z powstaniem nowego grodu w Pińsku.

Kilka wieków później w tym samym miejscu powstała nowa wieś, zamieszkaana przeważnie przez katolików. W 1662 roku wojewoda połocki Jan Karol Kopeć ufundował w Horodyszczu kościół katolicki pw. św. Anny oraz klasztor benedyktynów, sprowadzonych z Monte Cassino. Kopciowie to starożytny ruski ród, związany z ziemią pińską, który dopiero w XVII wieku przeszedł z prawosławia na katolicyzm.

Z tej rodziny pochodził również urodzony w okolicach Pińska Józef Kopeć (1762–1827) – generał w powstaniu kościuszkowskim, zesłaniec na Syberię, o którym pisaliśmy w naszym kwartalniku Echa Polesia oraz na stronie internetowej.

«Dominujący nad okolicą kościół po-benedyktyński, pod wezwaniem Św. Anny, fundowany był w w. XVII przez Karola Kopcia, kasztelana trockiego, a na nowo z cegły wybudowany w drugiej połowie w. XVIII. Od zewnątrz ozdobiony jest czterema szczytami o bardzo miłych kształtach, od wewnątrz zaś pokryły całkowicie malowidłami, wyobrażającymi bogatą architekturę, wśród której znajduje się kilka obrazów figuralnych. Malowidła te, stanowiące istny popis wiedzy perspektywicznej, czynią do tego stopnia łudzące wrażenie rzeczywistości, że na fotografii niepodobna jest odróżnić części malowanych od prawdziwych. I ten również kościół silnie ucierpiał podczas wojny, został jednak wkrótce starannie i umiejętnie odrestaurowany.» «Bluszcz», nr 23, 1930 r., s. 12-15

Kiedys ogromne znaczenie w całym kraju miał klasztor Benedyktynów w Horodyszczu. Tak opisał czas byłego majestatu Horodyszcza ks. Żyskar w swojej słynnej



Kościół św. Anny. 1936 r.

Od prawej:
Dzwonnica. Lata 30-te
XX Foto: wikipedia.pl

pracy «Nasze kościoły»;
«Piękna to rezydencja,
dzieło sztuki tak poważ-
nej, tak wspaniałej, że ca-
ły kraj nic podobnego nie
ma. Sama natura przy-
czyniła się do wspania-
łego klasztoru: leżał on w
uroczej miejscowości, na
wzgórzu, otoczony z jed-
nej strony rzeką Jasiołdą,
a z drugiej bezbrzeżnymi
błotami, grobla około
200 sążni długości prowa-
dziła do lądu (...) Bogate
nadania miało opactwo: folwarki Kupiaty-
cze, Wólka, Biał, Cielkowicze Wielkie i Małe

(około 280 włók) W czasie zaboru majątków
kościelnych posiadali 75 tys. rubli gotówką.
Pod przewodnictwem swego opata Stanisła-
wa Kiczkowskiego zbudowali Benedyktyni w
1774 wspaniały murowany klasztor i kościół.
Prawdziwym arcydziełem była ta świątynia:
malowidła na płótnie, freski, rzeźby na drze-
wie i na metalu tak ją wspaniałą czyniły, że
mogło Horodyszcze stać na równi z najlep-
szymi włoskimi kościołami (...)»

«Cios okropny dotknął w 1864 r. oko-
liczny lud: kościół został zamknięty, a
zakonników wywieziono. Ostatni opat o.
Kazimierz Dobrowolski zmarł w 1880 r.
w Nerczyńsku, przeżywszy lat 80. Mury
klasztorne i kościelne z dobrem sprzedane
prezesowi izby skarbowej w Mińsku za bez-
cen i we wspaniałym kościele ustała chwała
Boża(...) Przy kupnie majątku De la Gardie
zobowiązał się zburzyć kościół, lecz tego
nie uczynił. «De la Gardie kupił dobra ho-
rodeńskie za kilka tysięcy rubli srebrnych
wypłacanych w ratach w ciągu kilkunastu
lat. Samo jezioro i karczma w Horodyszczu
dawała mu 1000 rubli srebrnych rocznego
dochodu. W XIX wieku Horodyszcze było
jedyną wsią katolicką w powiecie pińskim
ówczesnej gubernii mińskiej.

W 1914 roku katolicy
zdołali zebrać pieniądze
i wykupić zrabowany im
wcześniej kościół św. An-
ny. Wykupił go p. Teodo-
rowicz (wg. ks. Żyskar)

26 listopada 1909 r. ks.
Iwanowski, mając pozwo-
lenie biskupa Deniskie-
wicza, poświęcił kościół
i odprawił uroczystą
mszę świętą. «Niestety
nabożeństwo zostało za-
wieszane. Powstał stąd
proces, znakomita obro-
na znanego i czcigodne-
go mecenasa Olszamow-
skiego złagodziła sprawę
i lud nie tracił nadziei

odzyskania swojej świątyni. Nie mogę nie
zaznaczyć wielkiej zasługi w tej sprawie p.





Olszamowskiego, tak dzielnego obrońcy ludu naszego» (Żyskar, Nasze kościoły- »str.287-290)

A tak opisywał Horodyszcze w latach 20- ch XX w. A.F. Ossendowski w broszurze «Szlaki turystyczne» w rozdziale «Szlaki – na wody Polesia» (str.17)

«W okolicy Pińska, nad jeziorem Horodyskim i Jasiołdą, pozostały jeszcze ruiny klasztoru Benedyktyńskiego i kościół, z fundacji Kopciów wzniesiony w w. XVII, a obok — dzwonnica i lekka arkada, łącząca niegdyś Dom Boży z siedzibą braci zakonnych. W w. X V III kościołowi temu nadane zostały modne wówczas kształty barokowe i dobre freski wewnętrzne. W podziemiach, niezmqconej niczym ciszy długo spoczywały kości Benedyktynów. Nawet szwedzcy rajtarowie podczas «Potopu» oszczędzili ich trumny, lecz żołdacy rosyjscy splądrowali miejsce ostatniego spoczynku zakonników.

ECHA POLESIA 3(87)2025



Wnętrze kościoła,
lata 30-te XX w.
Foto: wikimedia.org i
radzima.org

Zresztą drogo zapłacili za to, gdyż z furią niebywałą zaatakował tutaj dzikich napastników oddział młodej flotyli pińskiej. Okoliczne wioski zaludnione są przez Polaków. Wytrwali oni mimo wszystkich przeciwności przy wierze ojców, o których dziejach opowiada dzieciom nauczyciel w szkole polskiej, co to tuli się do stóp wzgórza w Horodyszczu, starego prastłowiańskiego grodu».



Klasztor sprzed 1939 r.
Foto: wikipedia.pl

Podczas wojny polsko-bolszewickiej, 3 lipca 1919 roku, doszło do bitwy, w której Polacy pokonali oddziały bolszewickie i zmusili je do odwrotu. Trzy polskie łodzie motorowe przeprowadziły rajd bojowy

rzeką Jasiołdą. Na jednej z łodzi znajdował się pluton 34. pułku piechoty pod dowództwem chorążego Andrzeja Baja. Mimo nieprzyjacielskiego ognia pluton desantował się i zdobył Horodyszcze, co następnie

Szkoła i dom
wycieczkowy.
Horodyszcze, 1936 r.
Foto: wikipedia.pl





Zabudowa wsi.
Foto: H. Poddębski,
1936

umożliwiło zajęcie ważnego ze względów komunikacyjnych Łunińca. Na pamiątkę tych wydarzeń dzień 3 lipca ogłoszono Świętem Flotylli Rzecznej.

W 1941 roku, w lesie w pobliżu

Horodyszczu, koło wsi Wólka Horodyszczńska, odkryto zbiorowy grób 53 więźniów więzienia w Pińsku, zamordowanych przez NKWD. W 1944 roku barokowy kościół św. Anny został wysadzony w powietrze – nie



Jezioro
Horodyszczzańskie



Ocalały budynek klasztoru. Stan obecny



Klasztorny mur

pozostał po nim żaden ślad.

Podczas naszej wizyty w Horodyszczu zobaczyliśmy ruiny dawnego klasztoru. Obecnie z całego zespołu klasztornego zachował się dwukondygnacyjny budynek, który pierwotnie pełnił funkcję sto-
doły, a po 1920 roku został przebudowany

na mieszkanie dla księdza. W 1948 roku budynek ponownie przebudowano i za-
adaptowano na potrzeby szpitala psychia-
trycznego. Wejście na teren szpitala jest
zabronione, jednak udało nam się obejść
teren od strony rzeki i zrobić zdjęcia ruin
klasztoru benedyktynów.



Jasiołda w okolicy
Horodyszcza

Źródła
 Żyskar, Nasze kościoły-
 »str.287-290
 «Bluszcz», nr 23, 1930 r.,
 s. 12-15
 F.A.Ossendowski Szlaki
 turystyczne. Szlak-na wody
 Polesiastr.22
 Grzegorz Rąkowski «Smak
 Kresów» Czar Polesia,
 Pruszków, 2001
 globus.tut.by
 radzima.org
 wikipedia.org



Zapole – urokliwy dworek, który gościł króla *Stanisława* *Augusta*

Dworek Platerów w Zapolu znajduje się na obrzeżach Pińska, zaledwie 4 km od centrum miasta, pod adresem: ul. Mirnaja 17, dojechać tu można autobusem miejskim. Każdego, kto wchodzi do zapolskiego parku, przed dworem witają stare, olbrzymie kilkusetletnie dęby, dostojnie wznosząc swoje korony ku niebu. Idąc przez park spotykamy także pojedyncze jesiony, białe akacje, graby, wiązy i lipy... Stare, rozłożyste drzewa rosną pojedynczo lub w małych

skupiskach po 2–5 sztuk, tworząc niewielkie grupy. Widzimy także, że park jest zaniedbany, wiele drzew jest ściętych i przy tym cenne drewno dębowe jest wywiezione, a na miejscu pozostawione są nikomu już nie potrzebne gnijące gałęzie.

Jednak bez względu na to, że dwór od dawna jest opuszczony i zarośnięty – miejsce to nie utraciło do dzisiaj swojego uroku, jawiąc się jako swoista oaza wśród nowo wybudowanych podmiejskich osiedli Pińska.

Z HISTORII ZAPOLA

Pierwsza wzmianka o Zapolu pochodzi z 1488 roku. W 1496 roku dwór w Zapolu, należący do Rożabiewicza, został sprzedany F. Tishkowiczowi. W 1567 roku należał do Kasprowa Iwanowicza, starosty pińskiego, który «stawiał konie i broń» w swoich majątkach (Zapole, Belezynicze, Telechany). A w XVII wieku należał do Wiszniewieckich, właścicieli zamku w Karolinie, przedmieścia Pińska.

W XVIII wieku Zapole było jednym z folwarków rodowego majątku Druckich-Lubeckich. W 1784 roku Zapole odwiedził król Stanisław August Poniatowski. Na cześć króla Stanisława Augusta Poniatowskiego w Zapolskim polu przed pałacem odbyła się parada konnej brygady Pińskiego garnizonu. Dowódca, generał Twardowski, który zarządzał sąsiednim majątkiem Belezynicze, na cześć przybycia króla do Zapola i Belezynicz wybudował letnisko z balonami. Przed przejazdem monarchy witała go szlachta nie tylko z Pińska i okolicznych włości, ale również z całej Litwy i Grodzieńszczyzny. Wieczorem w miejscowym parku i w pałacu był wielki bal z iluminacjami – w pałacu specjalnie na przyjazd króla zbudowano wielką salę balową.

W posagu Józefy Druckiej-Lubeckiej majątek przeszedł na Wojciecha Pusłowskiego (1762–1833), posła czteroletniego Sejmu z lat 1788–1792. Za życia Wojciecha Pusłowskiego dwór był wspianą wiejską rezydencją z pięknym parkiem i okolicznymi włościami. W majątku istniała szkółka ogrodnicza, prowadzona przez Włocha, oraz huta szkła, zbudowana przez inżyniera Andrieja Gładyszewa na potrzeby majątku.

Później Piaseczno z Zapolem, a także Kosowo i Simkowicze, odziedziczył Wandalin Pusłowski, jeden z czterech synów Wojciecha, ożeniony z Jadwigą Jezierską. Córka Wandalina Pusłowskiego i Jadwigi Jezierskiej, Genowefa (1852–1928), w 1872 roku wyszła za hrabiego Adama Broel-Platera z Inflant. W jej posagu Zapole przeszło do Platerów.



Kolumna słupowa przy drodze Brześć-Homel w okolicach Piaseczna (Ośnieżyc)

Folwark Zapole do pierwszej wojny światowej był częścią dóbr ziemskich, obejmujących obszar prawie 10 000 ha, w dużym stopniu łąk i bagien położonych w dolinie Jasiołdy. Siedziba właścicieli majątku znajdowała się we dworze Piaseczno (lub Piaseczna – dzisiaj jest to część wsi Ośnieżyc, odległej od Zapola o 6 km). Od 1872 r. byli nimi Platerowie, którzy gospodarowali tutaj aż do 1939 r.

Podczas I wojny światowej dwór w Piasecznie stał się areną ciężkich walk pozycyjnych, w wyniku których uległ on



Dwór Platerów w Zapolu.
Elewacja frontowa. Stan
obecny

całkowitemu zniszczeniu. Na szczęście przed nadejściem frontu udało się wywieźć do Wilna cenne wyposażenie dworu wraz z archiwum i rodzinnymi pamiątkami.

Obecnie o dworze w Piasecznie przypomina jedynie położona tuż przy drodze M-10 z Brześcia do Homla, na zjeździe do Ośnieżyc, XVIII-wieczna kolumna słupowa, zwana kapliczką św. Jana Chrzciciela. – Wygląda bardzo prawdopodobnie, że kolumna ta została wzniesiona ku czci Konstytucji 3 Maja, lecz w obawie przed zniszczeniem przez władze carskie po rozbiorach Rzeczypospolitej przez ludność miejscową została przemianowana na kapliczkę św. Jana Chrzciciela (podobnie jak stało się tak też z kolumnami na cześć Konstytucji w Wistyczach i Skokach w okolicach Brześcia).

DWÓR BROEL-PLATERÓW Z ZAPOLU

Po wojnie 1920 r. i odcięciu przez granicę polsko-litewską drugiego majątku

rodowego w Wieprzach, nowy właściciel Marian Stefan Wandalin (1873–1951), zdecydował się rozparcelować zrujnowany folwark w Piasecznie i zbudował nową siedzibę w Zapolu, dogodnie położonym w sąsiedztwie Pińska.

Marian Broel-Plater był postacią dość znaną na ziemiach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej, przede wszystkim jako przedstawiciel grupy konserwatywnych wielkich właścicieli ziemskich z terenów dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Należał on do założycieli ich organu prasowego – redagowanego przez Stanisława Cata-Mackiewicza – wileńskiego «Słowa». Zmarł w 1951 r. w Wilnie, a kilka miesięcy później odeszła też jego żona Irena z Hołyńskich Broel-Platerowa (1888-1952). Zostali pochowani we wspólnym grobie na wileńskim cmentarzu Bernardyńskim. Ich syn Jerzy Plater został zamordowany we wrześniu 1939 roku.

Klasycystyczny dwór, który obecnie widzimy w Zapolu, pod względem architektonicznym jest w zasadzie kopią staropolskiej



Pozostałości parku. Stan obecny



Elewacja ogrodowa

siedziby ziemiańskiej, przez co na pierwszy rzut oka wydaje się, że budynek pochodzi z końca XVIII czy początku XIX wieku. Wrażenie to może dodatkowo potęgować zły stan zachowania obiektu, który przez ostatnie kilkadziesiąt lat służył jako wielorodzinny budynek mieszkalny.

Nowy dwór w Zapolu łączył cechy niezwykle rzadkie i niespotykane – styl drewnianego klasycyzmu z końca XVIII – początku XIX wieku oraz rozwiązania modernistyczne. Dom miał kształt prostokąta, z ryzalitem wejściowym ozdobionym czterokolumnowym portykiem w stylu tokańskim. Portyk wspierał trójkątny fronton z małym półokrągłym oknem pośrodku. Wnętrze dworu było funkcjonalne: szeroki korytarz, przestronny salon, pokoje gościnne i gospodarcze. Wnętrze było bogato dekorowane i wyposażone w kosztowne meble, które przetrwały aż do połowy XX wieku. We wnętrzu znajdowało się wiele pomieszczeń – meble, obrazy, pianina, książki, inne rzeczy codziennego użytku, wśród nich pamiątki rodzinne. Wszystko to zostało zniszczone i rozgrabione w 1940 roku.

Obecnie, w czerwcu 2025 r. widzimy, że dwór Platerów w Zapollu rujnuje się i niszczy, choć w 2003 r. był włączony do Państwowego rejestru historycznych i kulturowych zabytków. Kiedyś piękny historyczny





park zarasta, a wiekowe drzewa stopniowo znikają, i tylko pojedyncze kilkusetletnie dęby stoją w zadumie, pamiętając czasy byłego majestatu i swoich gospodarzy, którzy tak się troszczyli o tę zapolską ziemię.

RED.

Źródła:

Grzegorz Rąkowski, Smak Kresów Czar Polesia, Pruszków 2001;

Aftanazy, Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej, t.2;

https://orda.of.by/.add/gallery.php?zapole_pin/manor_main/art/sub;

<https://orda.of.by/.lib/nesterchuk/zppb/258.>



STOLIN NAD HORYNIEM

Stolin to miejscowość o bogatej historii i wyjątkowym położeniu. Pierwsza pisemna wzmianka o niej pochodzi z 1555 roku i znajduje się w Księdze Pomiarowej Księstw Pińskiego i Kleckiego. Niektóre znaleziska archeologiczne wskazują jednak na znacznie starsze korzenie osady, której ślady kultury materialnej odnaleziono na stromym brzegu Horynia. Już w XII i XIII wieku ziemie dzisiejszego rejonu stolińskiego należały do Księstwa Turowsko-Pińskiego, a od połowy

XIV wieku przeszły pod panowanie Wielkiego Księstwa Litewskiego. W XVI stuleciu Stolin był już prywatnym miasteczkiem należącym do znamienitych rodów magnackich: Sołomereckich, Wiśniowieckich, Paców, Sołtanów, Skirmuntów i Stachowskich. Po unii lubelskiej z 1569 roku ziemie te znalazły się w granicach Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Wiek XVII przyniósł brutalne zmagania pomiędzy ukraińskimi Kozakami, wspieranymi przez miejscową ludność prawosławną, a wojskami Rzeczypospolitej. Powstanie lat 1648–1649 zostało krwawo stłumione. Kolejna wojna, rosyjsko-polska z lat 1654–1667, ponownie nie oszczędziła regionu. W 1655 roku oddziały rosyjskie pod dowództwem księcia Dymitra Wołkońskiego zdobyły i spaliły Stolin, który wówczas liczył około trzystu mieszkańców i obejmował zaledwie kilkadziesiąt domów.



Horyń

Wiek XVIII upłynął pod znakiem licznych wojen i powolnego upadku

Rzeczypospolitej, co miało niekorzystny wpływ na rozwój Stolina. Dopiero pod koniec tego stulecia miasteczko zaczęło się odradzać. W latach 1792–1793 stało się centrum powiatu Zapin w województwie brzeskim. Po drugim rozbiorze Polski w 1793 roku Stolin znalazł się w granicach Imperium Rosyjskiego i od 1795 roku pełnił funkcję ośrodka administracyjnego w powiecie pińskim guberni mińskiej.



W 1886 roku w miasteczku znajdowało się 121 gospodarstw, w których żyło 815 osób. Miejscowość posiadała cerkiew, synagogę, domy modlitwy, kaplicę, urzędy, szkołę, stację pocztową, gorzelnię, zakład herbaciany, karczmę i dwadzieścia sklepów. Mieszkańcy zajmowali się rolnictwem, hodowlą zwierząt, rybołówstwem i pracą w lesie. Do końca XIX wieku liczba gospodarstw wzrosła do 250, a populacja osiągnęła 3300 osób. Na początku XX wieku było już 471 domostw i 4700 mieszkańców. Rozwój

Ul. Tadeusza Kościuszki
w Stolinie. Okres
międzywojenny



przyspieszył dzięki budowie linii kolejowej Łuniniec–Równe, która stała się impulsem gospodarczym dla całego regionu. Nie bez znaczenia było również sąsiedztwo majątku Radziwiłłów w Mańkowiczach, gdzie w 1885 roku założono park krajobrazowy i zbudowano okazały pałac, zniszczony niestety podczas II wojny światowej. Ostatnim właścicielem był Karol Mikołaj Radziwiłł, który administrował dobrami do 1939 roku.

W listopadzie 1917 roku w Stolinie ustanowiono władzę radziecką. W latach

Stolin i jego okolice to bogaty obszar archeologiczny. Zarejestrowano tu około 150 stanowisk, obejmujących osady, cmentarzyska i pojedyncze znaleziska. Na terenie miasta odkryto ślady osadnictwa neolitycznego i epoki brązu, a także pozostałości średniowiecznego grodu. Wśród znalezisk wymienić można kamienny topór z otworem, zawieszkę z otoczaka oraz narzędzia z krzemienia.



Stolin, kaplica na
cmentarzu, 1939 r

Według jednej z legend nazwa Stolin pochodzi od «stu linów» złowionych w jeziorze, które niegdyś miało się znajdować na tym terenie. Inna opowieść mówi o dwunastu braciach, książętach rządzących siedmioma grodami nad Horyniem, którzy zbierali się przy wspólnym stole właśnie w miejscu dzisiejszego miasta. Jeszcze inna



Kościół w Stolinie.
1929 r.

1918–1919 miejscowość okupowały wojska niemieckie, a po traktacie ryskim z 1921 roku teren ten przyłączono do Polski. Od 1925 roku Stolin był siedzibą powiatu w województwie poleskim. We wrześniu 1939 roku wszedł w skład Białoruskiej SRR, a do 1941 roku liczba mieszkańców wzrosła do 12 500. 6 lipca 1941 roku miasto zostało zajęte przez wojska niemieckie i okupacja trwała do 7 lipca 1944 roku.



Fragment zachowanej do naszych
czasów stolińskiej terlinki

wersja wskazuje na znaczenie słowa z sanskrytu, oznaczającego wzniesienie, co miałyby nawiązywać do położenia miasta na wysokim, stromym brzegu Horynia i Kopanca.

O archeologicznej przeszłości świadczą też znaleziska w parku «Mańkowicze» – narzędzia krzemienne i ceramika kultury zarubinieckiej.

Rozwój urbanistyczny Stolina wiąże się z postacią miejscowego właściciela ziemskiego, prawdopodobnie Stachowskiego, którego chłopci pańszczyźniani zamieszkiwali w sąsiedztwie majątku. Ich spichlerze tworzyły zarys ulicy, nazwanej później Stolińską, biegnącej w kierunku dzisiejszej ulicy Poleskiej. Żydowska społeczność, która odegrała istotną rolę w rozbudowie miasta, przedłużyła wiejską ulicę Stolinka w stronę zachodnią, zasiedliła brzegi rzeki oraz otoczyła wysychające jezioro. Chasydzi wykopaliby rów, by osuszyć teren, co pozwoliło im na dalszą zabudowę. Wkrótce domy pojawiły się również na cmentarnym wzgórzu.

Pod koniec XIX wieku Białorusini osiedlali się raczej na obrzeżach, za domami żydowskimi. Rozwijali zabudowę przy ulicach Dąbrowicza (dziś Horyńska) i Krzywej (dziś Dzierżyńskiego). Na początku XX wieku Stolin przyjął formę prostokąta rozszerzającego się ku wschodowi. Większość zabudowy była drewniana, z czasem zaczęły pojawiać się domy murowane. W okresie międzywojennym miasto zyskało na estetyce – pojawiły się szosy, chodniki, drzewa i bardziej reprezentacyjne budynki.

Strój ludowy mieszkańców regionu cechowała oryginalność – zwłaszcza w kroju kobiecych ubiorów i nakryciach głowy mężczyzn. Często wykorzystywano materiały fabryczne i skórę, a także biżuterię z mosiądzu, metalu i kamieni. Kobiety nosiły ciężkie, tłoczone krzyże piersiowe i ikonki na łańcuszkach. Rzemiosło miało się tu dobrze, a kowale tworzyli coraz bardziej



Synagoga w Stolinie. Okres międzywojenny. Poniżej – stan obecny





Rynek w Stolinie.
Początek lat 20-ch XX w.

wyrafinowane formy ozdób. Etnograf M. Romaniuk dostrzegł analogie między wzorami krzyży piersiowych a krzyżami nagrobnymi z piaskowo-wapiennej masy, zdobionymi m.in. wizerunkami aniołów i ornamentami roślinnymi. Stolin był także ośrodkiem rzemieślniczym – znany z krawców, stolarzy, a także jarmarków, które odbywały się cyklicznie od XIX wieku, przyciągając setki kupców.

Współistnienie różnych narodowości i wyznań należało do codzienności. Żydzi chasydzi, lokalnie zwani kitaŭcami, nosili czarne fraki i okrągłe czapeczki. Odmienność religii i obyczajów nie była przeszkodą



– sąsiedzi pomagali sobie nawzajem. Wiera Cupa wspominała ojca, który gasił świece w synagodze, a także przytaczała zasady kosherności, przestrzegane w domach żydowskich. Mleczne i mięsne potrawy przygotowywano osobno, a naczynia traktowano z pełną starannością. Żydowskie święta nie zawsze pokrywały się z chrześcijańskimi, ale więzi sąsiedzkie bywały silniejsze niż różnice kulturowe. W soboty Białorusini pomagali Żydom gasić świece, by nie łamali nakazów religijnych. Śluby odbywały się pod chupą, często ustawianą w lesie, a pogrzeby miały własną symbolikę – bez trumny, z rozbijaniem naczyń i płonącymi świecami wokół zmarłego. Te obrazy, pełne szacunku i współistnienia, tworzą wyjątkową mozaikę dawnego Stolina – miasteczka na skrzyżowaniu kultur, tradycji i historii.



OPRACOWANO NA PODSTAWIE
<http://tutejszy.ru/brestskaya/stolinskij/stolin/150-istoriya-stolina>



We wsi Osowa

Osowa nad Żalatynką — malowniczy zakątek Stolińszczyzny

Odwiedzając na początku lata miasta i wioski rejonu stolińskiego, nie mogliśmy ominąć dawnej szlacheckiej wsi Osowej (Osowaja, Ossowa).

Osowa – to liczne gniazda bocianie na słupach, tradycyjne poleskie krzyże przydrożne, ozdobione pstrymi wstążkami, studnie-żurawie, zielone malownicze okolice. Według podania, na terenie Osowej w czasach przedchrześcijańskich znajdowało się pogańskie kapiszcze — które, jak twierdził piński ekolog-regionalista Aleksy Dubrowski, nasz redakcyjny kolega, zachowało się do dziś pod nazwą «Górki».

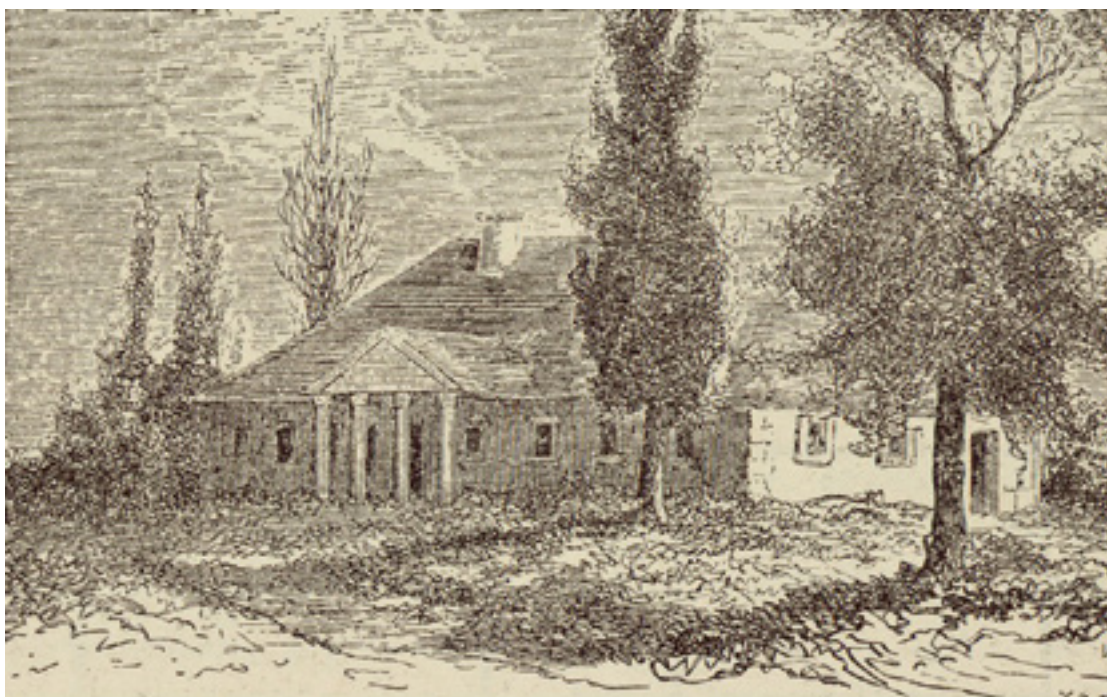
W źródłach pisanych wieś po raz pierwszy wzmiankowana jest w XVI wieku — tak, u miejscowych Karpowiczów przechowuje się rodowód z 1503 roku. Wówczas bracia Karpowicze otrzymali na własność ziemię w Osowskiej puszczy i założyli tu osadę. Z nimi przybyli chłopci, którzy osiedlili się na żyznych ziemiach w pobliżu — czterej bracia Łuksze (łuczniczy), i nazywano ich osowcami, a szlachecki zaścianek — Osowa

Poleska. Miejscowa szlachta była wyznania katolickiego, dlatego zbudowała świątynię tuż obok kapiszcza, które zniszczono.

W XIX wieku znajdowała się tu osada szlachecka oraz folwark. W dwudziestolecu międzywojennym miejscowość leżała w województwie poleskim, w powiecie stolińskim, w gminie Płotnica. Dzięki kościołowi była jednym z ośrodków kulturalnych Polesia. Po powstaniu styczniowym udało się uniknąć zamknięcia świątyni przez władze. W drugiej połowie XIX wieku pełniła funkcję kaplicy filialnej parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Pińsku. W połowie XIX wieku kościół przekształcono również w cerkiew prawosławną, przy której otwarto szkołę parafialną.

Tak opisywał Osowę na początku XX wieku Żyskar w swojej książce «Nasze Kościoły»: «Niewielka to filia, bo zaledwie 1500 wiernych licząca, położona w najgłuchszej miejscowości Pińszczyzny, wśród bagien i oczeretów. Nawet komunikacji tutaj innej nie ma oprócz łódek; ani człówek ani koń nie potrafi przejść przez te trzęsawiska. Lud

Dwor w Osowej w 1907 Zbigniew Gloger, Budownictwo drzewne i wyrobyz drzewa w dawnej Polsce, t.1 s.349 Warszawa



przeważnie zajmuje się rolnictwem, a mając dobre łąki, może jakoś przeżyć. Większość parafian – szlachta. Kościół ossowski mały, drewniany, zdudowany w 1648 r. przez obywateli Karpowiczów.»

W niepodległej Polsce w Osowej istniała samodzielna parafia.

Zabytkowy kościół został rozebrany w 1968 roku przez władze komunistyczne. Po upadku Związku Sowieckiego parafia odrodziła się. Dopiero w 1995 roku, dzięki pomocy polskiej diaspory, rozpoczęto odbudowę świątyni w stylu współczesnego gotyku. Parafia pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny istnieje do dziś – wbrew wszystkim zawirowaniom historii. Polacy z kraju oraz różnych części Białorusi przyjeżdżają tu na groby swoich przodków, a dzięki wsparciu holenderskich fundatorów w Osowej pojawiły się organy, na których obecnie gra Aleksander Karpowicz.

W pobliżu świątyni pochowani są wyłącznie katolicy z okolic. Znajduje się tu m.in. grób Dominika Ordy, zwolennika Napoleona Bonaparte. Według wspomnień Jana Kolba-Seleckiego, w tym miejscu mogli również zostać pochowani powstańcy oddziału Romualda Traugutta – białoruskiego szlachcica i oficera, którego formacja



Kościół i dzwonnica, Osowa, Foto z arch. Zbigniewa Junkiewiczza

wiosną 1863 roku stoczyła kilka potyczek z wojskami rosyjskimi. Należeli do nich Wiszniewski, Bandźkiewicz i Piotrowski, jednak dokładne miejsca ich pochówku pozostają nieznane.

Na cmentarzu znajduje się także grób uczestnika I wojny światowej, kawalera Krzyża św. Jerzego, Antoniego Cezarywicza Zbaraszewskiego. Prochy urodzonego w Osowej Tadeusza Nozdryn-Płotnickiego również zostały sprowadzone do pochówku przy kościele – aż z odległej Australii...

Ciekawa jest historia dzwonnicy kościelnej w Osowej. W 2009 roku Jadwiga Szpakowska, mieszkanka Osowej, udostępniła



Odbudowany kościół w Osowej. Stan obecny



XIX-wieczne nagrobki na cmentarzu





Kapliczka na przykościelnym cmentarzu. Stan obecny



Zachowana drewniana dzwonnica w Osowie, która kiedyś stała obok zniszczonego kościoła. Stan obecny

zapiski zapisane ołówkiem, odnalezione na ścianie drewnianej dzwonnicy. Oto ich treść:

«Dnia 14.12. 1814 roku Pierwsza wzmianka o zbudowaniu dzwonnicy z drzewa modrzewiowego.

Dnia 30.12.1892 roku Pierwszy raz remontowano dzwonnice.

W roku w 1904 roku Ponowne malowanie dzwonnicy.

W roku 1986 Remont dzwonnicy Wykonany przez Cezia Jaworskiego, Iwana

Płotnickiego i innych. Dach pokryto papą.

W roku 1989 Malowanie dzwonnicy przez Jaworską Stefanid Julianowną.

W roku 1990. Pokrycie dzwonnicy blachą.-za swoje pieniądze.?.kto?.....

W roku 1992 Podbicie podsufitki w dzwonnicy. Ufundował materiały Jan Kołb Sielecki.

W roku 1992 . Załatwienie w Sielsowiecie pozwolenia na odprawienie mszy św. w dzwonnicy.

W roku 2005 malowanie dzwonnicy. Materiały i robociznę wykonała za swoje pieniądze Jadwiga Szpakowska z synem Lonią.

Dnia 05.07.2009 r. Rozpoczęto renowacje zabytkowych grobów na cmentarzu katolickim. Prace prowadził Zbigniew Junkiewicz i Andrzej Zasadzki

Obecnie na starej drewnianej dzwonnicy zawieszono są dwa stare dzwony, które tam wiszą od dawna.

Większy dzwon pęknięty (o wymiarach 200 mm x 350mm x 510 mm) z napisem:

SOLI DEO GLORIA
LEON DESZYNA KOMORNIK



WOJEWÓDZTWA NOWOGRÓDZKIEGO
KOŚCIOŁOWI OSSOWSKIEMU OFIARO-
WAŁ W 1818 ROKU
MIESIĄCA JANUARYIA DNIA 24

Drugi mniejszy dzwon o wymiarach
100 mm x 200mm x 260 mm z opisem:

ANNO DOMINI 1695 ROK

Osowa dn.2003 rok Pomiary dzwonów
w milimetrach. Kopia z fotografii.

We wsi w dwudziestoleciu międzywoj-
nym przez długi czas istniała szkoła polska,
przy niej biblioteka. W pobliżu był piękny
dworek leśniczego Jerzego Masakowskiego
z dużym ogrodem, około 100 drzew, i aleją
lipową. W jego domu w 1938 roku otwarto
szkołę krawiecką, pierwszymi uczennicami
zostało 11 dziewcząt — o czym wspomina-
ła była uczennica Aleksandra Dawydow-
ska. W sąsiednich Osowcach, około dwóch
kilometrów dalej, był dwór pański, stad-
nina koni Nozdryn-Płotnickiego, wiatrak



Junkiewicza, kuźnia Mikłaszewskiego,
karczma Fyszko, a także mieszkało tam
kilka rodzin żydowskich.

Po drugiej stronie rzeczki Zalatynki
zbudowano małą cerkiewkę prawosław-
ną — miejsce to do dziś nosi nazwę Cer-
kwiszczce, a obok niego w różnych czasach



Lasy były tak bogate,
że na polowania do
osowskich borów w
1937 roku przyjeżdżali
z Mańkowicz Karol
Radziwiłł i Rydz-Śmigły.



Nowa cerkiew i cmentarz prawosławny w Osowej

odnajdywano szczątki pochówków. Cerkiew w 1967 roku rozebrano i wybudowano dom kultury — a organy, dzwony i ikony zaginęły lub zostały zniszczone. Nowa cerkiew, prawosławna pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela została zbudowana w latach 2000–2007.

W 1944 roku w byłym domu leśniczego zaczęła działać białoruska szkoła, która z podstawowej stopniowo przekształciła się w siedmioklasową i pod kierownictwem Mefodija Siemionowicza Sułkowskiego stała się najbardziej postępową w rejonie. Według danych z 1967 roku we wsi działała szkoła średnia i przedszkole, sklep, dom kultury. A dziś, oprócz wymienionych, jest jeszcze i basen, obok którego znajduje się park Zwycięstwa.

Dom kultury przekształcono jednocześnie w dom usług i instytucję społeczno-kulturalną: na parterze znajduje się urząd pocztowy, punkt przyjęć kompleksowych i ambulatorium, na drugim — biblioteka i muzeum urządzone przez miejscowego krajoznawcę Mikołaja Kowalewa.

Trzy kilometry od wsi przebiega linia kolejowa, jest stacja Widzibór, do której doprowadzono już gazociąg. Wieś ma obecnie wszystkie niezbędne komunikacje, choć dalej pozostaje cichym, dalekim a jakże urokliwym zakątkiem Stolińszczyzny.

RED.



Wieś *Kołby* na Polesiu i *Aleksander Błok*

O poleskim okresie życia Aleksandra Błoka wiadomo, że pisarz przybył tu w sierpniu 1916 roku. Na Pińszczyźnie Błok spędził 200 dni i nocy. W składzie 13. inżynieryjno-budowlanej drużyny Wszechrosyjskiego Związku Ziemstw i Miast budował umocnienia wzdłuż linii frontu. Reporter «R» udał się na Polesie by podążać szlakami Błoka.

Dokładnie wiadomo że z Petersburga Aleksander Błok wyjechał 27 lipca 1916 roku i po kilku dniach dotarł do Łunińca. Stamtąd udał się do wsi Porochońsk w rejonie pińskim. Nawiasem mówiąc, właśnie tam kilka miesięcy później spotkał się z Aleksiejem Tołstojem, który inspekcjonował 13. drużynę. Później Tołstoj napisze:

«W żaden sposób nie mogłem się spodziewać, że ten kierownik prac okopowych



to właśnie Aleksander Błok. Weszło się przywitał i od razu otworzył książki biurowe. Gdy dane zostały wysłane generałowi, poszliśmy na spacer. Błok opowiadał mi, jak dobrze się tu żyje, jak awansował z dziesiętnika na kierownika, ile czasu dziennie spędza w siodle. Rozmawialiśmy też o wojnie, pięknej zimie.

Wieś Kołby





Kaplica w Kołbach.

Gdy zapytałem, czy coś pisze, odpowiedział obojętnie: «Nie, nic nie robię».

Z Porochońska Błok udał się do wioski Kołby. Pełnił tam funkcję rejestratora: przyjmował i rozdzielał pracowników przybywających na przyfrontowe Polesie z Dalekiego Wschodu, Wołgi, Ukrainy.

Kołby przycupnęły przy trasie łączącej Pińsk i Stolin. Zwyczajna poleska wieś. Schludne chaty, zadbane podwórka. Wieś wygląda autentycznie. Prawdopodobnie dlatego, że asfaltu — tak jak sto lat temu — nadal nie ma.

Mieszkańcy dobrze wiedzą, że w Kołbach mieszkał Aleksander Błok. Choć miejsc związanych z pisarzem w wiosce jest niewiele.

Wydaje się, że tylko dwa: kapliczka, zbudowana ponad dwa wieki temu, i nie mniej stary dąb. Po chacie, w której mieszkał poeta, nie pozostał żaden ślad.

Kołby — kompaktowa wieś. Niewielką kapliczkę — główną atrakcję turystyczną wsi — odnaleziono szybko. Kiedyś wywarła ona duże wrażenie na Aleksandrze Błoku, przypominając mu cerkiewkę w podmołkowskim Tarakanowie, gdzie 17 sierpnia 1903 roku poślubił Lidię Mendelejewą — córkę wielkiego uczonego. Poeta nawet naszkicował kapliczkę i wraz z listem wysłał rysunek żonie, dopi-



sując: «Wieś Kołby, kapliczka». Ten szkic trafił do wielu wydań dzieł zebranych Błoka, a także do książek wspomnieniowych o nim.

Nie mniejsze wrażenie niż kapliczka zrobił na poecie interesujący fakt: co drugi mieszkaniec wsi Kołby nosił nazwisko Kołb. Czyli jego własne nazwisko — tylko zapisane wspak: Błok — Kołb.

Niedaleko kapliczki, w centrum wsi, na ogromnym nieużytku, stoi potężny dąb. Mówi się, że ma ponad dwieście lat. W czasie I wojny światowej znajdował się tu punkt uwiązków dla koni. Pod tym drzewem poeta lubił przesiadywać w wolnym czasie, gdy nie pełnił obowiązków służbowych.

Zresztą, na odpoczynek nie miał zbyt



wiele czasu. Oto co Aleksander Błok pisał z Kołbów do matki:

«...Pracuję całkiem sporo. Co drugi dzień, w każdą pogodę, wyjeżdżam konno do pracy — do okopów, w pole, do wyrębu kołków w lesie... Po wszystkich drogach krążą patrole, gońcy, zwiadowcy, we wszystkich wsiach i folwarkach stoją wojska. Z pola widać Pińsk, jakby to był gród Kiteż — wynurzający się z mgły — biały sobór, czerwony kościół, a pośrodku, mniejsze, seminarium. Jednego dnia upał — nie da się wyschnąć



A. Błok drugi z lewej w dolnym rzędzie

ani na chwilę, zwłaszcza w siodle. Drugiego — silna burza, potem chłodno, potem mżawka...»

Ludowe Muzeum Literatury im. Aleksandra Błoka w Łopatinie otwarto z okazji 100. rocznicy urodzin klasyka — 2 listopada 1980 roku.

O poleskim okresie życia Aleksandra Błoka wciąż wiemy niewiele. Głównym źródłem informacji są listy pisarza do matki i żony. Błok napisał ich kilkadziesiąt. Niestety, nie wszystkie się zachowały...

W marcu 1917 roku Aleksander Błok wyjechał na urlop do Petersburga i już nigdy nie wrócił na Polesie. Jednak aż do końca życia wspominał ten czas. I tajemniczą dziewczynę Marię...

W 1977 roku w wydawnictwie «Prometeusz» ukazała się książka wspomnień o Aleksandrze Błoku. Przytoczono w niej słowa poety:

«Była prostą dziewczyną, zaszła w ciążę, ale ją straciłem. I już nigdy nie będę mógł jej odnaleźć. Może tam dorasta mój syn, ale on mnie nie zna, a ja nigdy go nie poznam...»

Dziewczyna z wioski Kołby, Maria Lemie-szewska, urodziła się w Karpatach Wschodnich pod Drohobyczem. Wcześniej została sierotą i przyjechała do Kołb do krewnych. W 1916 roku — jak opowiadają starsi mieszkańcy — spotykała się tu z jakimś wojskowym. W 1917 roku Maria urodziła syna Fiodora. Niestety, cierpiała na dziedziczną gruźlicę płuc. Zmarła, nie dożywszy nawet czterdziestki, a na początku 1936 roku zmarł osiemnastoletni Fiodor...

P.LOSICH@GMAIL.COM

PRUŻANA

– śladami sakralnych zabytków



Cerkiew Narodzenia
NMP w Prużanie.
1939 r. Foto: radzima.
org

**Prużana, to obecnie blisko 20-to
tysięczne miasto w obwodzie Brzeskim.
Niegdyś było miastem królewskim
ekonomii kobryńskiej położone
w XVIII wieku w województwie
brzeskoliteńskim.**



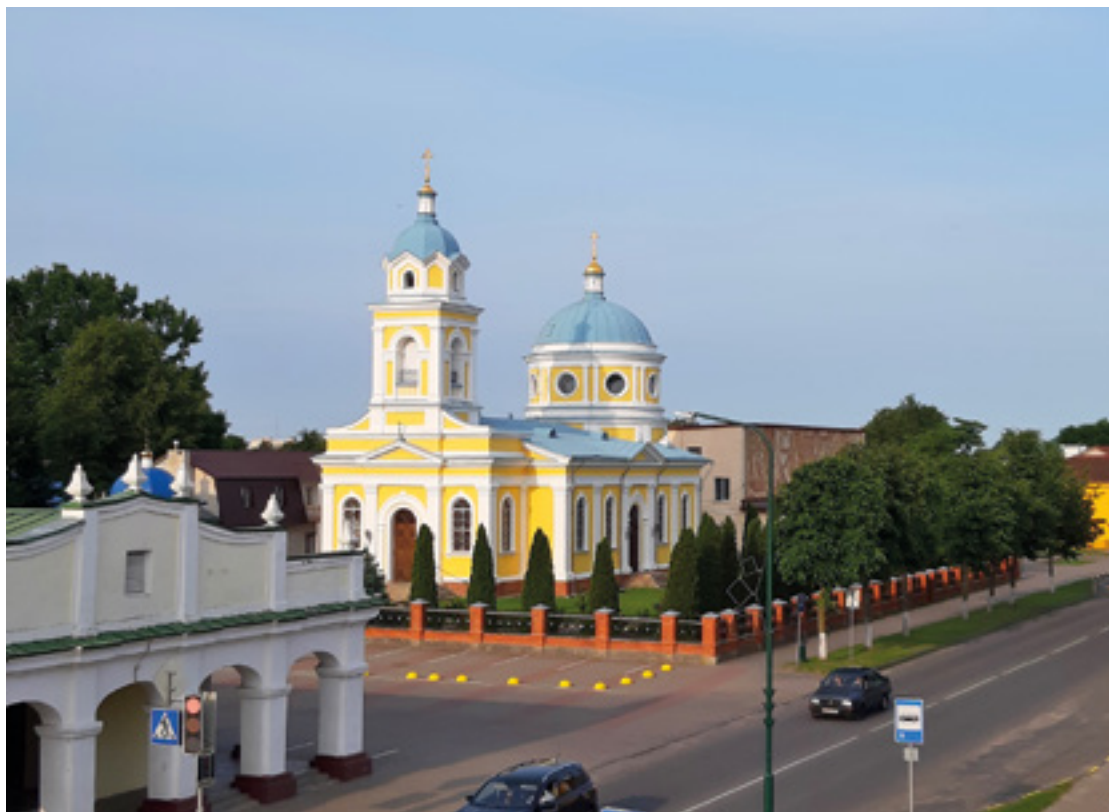
Mural na budynku domu towarowego, który obecnie stoi na miejscu
zburzonej świątyni

Jak czytamy w artykule «Prużana i okolice» zamieszczonym w czasopiśmie «Ziemia» w 1911 roku: «Prużana albo Prużany, miasto powiatowe guberni grodzieńskiej, położone po obu brzegach rzeki Muchy (powstającej ze zlewu dwu strumieni, łączących się tuż pod samym miastem) w wieku XV jako niewielka osada należała do ks. Kobryńskich, w roku zaś 1532 przeszła w posiadanie królowej Bony, dzięki której zaczęła się nazywać miasteczkiem. Z biegiem czasu miasto wraz z przyległymi dobrami otrzymała w opowie wdowiej królowa Anna Jagiellonka, która je obdarzyła prawem magdeburskim i nadała mu herb Sforzów (przedstawiający wijącego się węża z dzieckiem w paszczę); herb ten mimo wieków i zmian dotychczas pozostał».

Początkowo w miejscu dzisiejszego miasta istniał dwór książąt kobryńskich o nazwie Dobuczyn. Prawa miejskie magdeburskie Prużana uzyskała w 1588 roku. Był tu już znaczny ośrodek handlowy i religijny, skoro notowano tu już 5 świątyń różnych wyznań. W 1563 roku w Prużanie mieszkało 1250 osób, było 7 ulic i 278 gospodarstw.

Najstarszym kościołem w tej jeszcze osadzie była cerkiew prawosławna notowana w 1478 roku pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny. Fundatorami byli książę Iwan Semenowicz Kobryński z żoną Fedorą (za dr. Andrzej Buczyło). Po zawarciu Unii Brzeskiej parafia ta na unicką przeszła przed 1638 rokiem. W 1725 roku do parafii unickiej należały: Prużana z Chwatką, Jakowicze, Junowice, Poroślany, Kociołki, Żadzieny, Buzuny, Leżejka, Słonimce, Dobuczyn, Linowa, Lachy. Po likwidacji Cerkwi unickiej w 1844 roku na terenie Imperium Rosyjskiego, cerkiew w Prużanie przeszła na prawosławną.

W tym miejscu wspomnieć należy o



Cerkiew prawosławna
pw. św. Aleksandra
Niewskiego;

dwóch innych cerkwiach patronatu królewskiego, które istniały jeszcze przed zawarciem Unii Brzeskiej. W rewizji starostwa kobryńskiego z 1563 roku wymienione zostały dwie cerkwie. Cerkiew pw. Św. Praksedy Męczenniczki funkcjonowała na przedmieściu dereczyńskim. Do unii przystąpiła przed 1638 rokiem. W 1725 roku do parafii należały: Prużana – przedmieście Dereczyn, Smolany, Zahorze, Zahorze Wielkie, Zahorze Królewskie i Szlacheckie, Mikitycze, Olszany, Worotno, Zaniewiczze, Obiecz (Hóbecz). Druga cerkiew pw. Przemienienia Pańskiego w 1563 roku wymieniana została jako nowa i zapewne powstała przed wspomnianą rewizją. W 1725 roku do parafii należały: Prużany ul. Św. Spaska, Plebańce, Czacheć Wielki, Czacheć Mały, Kletno, Zasimy, Kociołki, Arabniki, Szubiecze, Bakuny, Szakuny.

W dniu 22 czerwca 1522 roku Marszałek Hospodarski Wacław Kostewicz, za zgodą króla Zygmunta I, ufundował w Prużanie i wyposażył kaplicę pw. Wniebowzięcia NMP, św. Anny, św. Zygmunta i św. Wacława (za dr Tomasz Jaszczółt). Jako

uposażenie dla nowej parafii katolickiej Kostewicz wyznaczył m.in. ziemię zwaną Radziwiłowszczyzna, pole zwane Białygunt, plac zwany Mikułowszczyzna.

W 1857 roku w centrum miasta rozpoczęto budowę nowej świątyni katolickiej. Po powstaniu styczniowym w ramach represji urządzono w jej murach cerkiew pw. Narodzenia N.M.P., którą ostatecznie ukończono w 1882 roku. Powstała majestatyczna murowana świątynia, trójnawowa bazylika w stylu neoklasycystycznym. Znajdowała się tu ikona Matki Bożej ocalała z innej nieistniejącej cerkwi, która uległa spaleni. Współcześnie często nazywana jest «Matką przeciwpożarową» (obecnie ikona znajduje się w cerkwi p.w. św. Aleksandra Niewskiego – red.). Świątynie zburzono po II wojnie światowej.

Również po powstaniu styczniowym w rekordowym tempie (1864-1866) przez władze carskie wybudowano w centrum Prużany cerkiew prawosławną (t.zw. «murawiówkę») pw. św. Aleksandra Niewskiego. Znajduje się w niej uważana za cudowną ikona Matki Boskiej Płaczącej.

Kościół katolicki pw.
Wniebowzięcia N.M.P.;



Po odebraniu przez carat wspomnianego nowobudowanego kościoła, wierni przystąpili do budowy kolejnej świątyni. Obecny kościół rzymskokatolicki neorenesansowy wybudowany został w 1883 roku, 8 września 1884 r. nastąpiła uroczysta konsekracja kościoła pod wezwaniem Wniebowzięcia N.M.P., św. Anny i św. Karola Boromeusza przez biskupa diecezji Wileńskiej Karola

Hryniewickiego (nowe rzeźby św. Anny i św. Karola Boromeusza ustawiono na frontowej elewacji kościoła w 2024 roku – red.). W 1946 roku kościół został zamknięty a w jego murach urządzono dom kultury. Świątynia została zwrócona wiernym w 1993 roku. Po remoncie kościoła uroczystej rekonsekracji prużańskiej świątyni dokonał w dn. 14.08.1998 r. Kardynał Kazimierz Świątek.

Cmentarz żydowski;





Budynek dawnej
synagogi przy ul.
Tormasowa

W Pruzhany przy ul. Tormasowa znajduje się budynek z działalnością gospodarczą. To dawna synagoga pobudowana na

początku XX wieku. Żydzi mieszkali w Pruzhany już w XV wieku. Wtedy też powstała prawdopodobnie pierwsza synagoga. W



Cmentarz żydowski;



Od góry:
Cerkiew
Przemienienia
Pańskiego na
cmentarzu
prawosławnym przy
ul. Gorka. 1916 r.
Foto: radzima.org.
Poniżej:
nowowytbudowana
świątynia



XIX-wieczna
kaplica grzebalna
na cmentarzu
katolickim przy
ul. Gorka

1623 roku gmina żydowska Pruzany wchodziła w skład brzeskiego okręgu kahalnego. W 1873 roku w miejscowości funkcjonowały cztery bóżnice oraz bezpłatny szpital żydowski, natomiast od poł. lat 60. XIX wieku w Pruzanie działała państwowa szkoła dla Żydów. Po wybuchu II wojny światowej masowe egzekucje Żydów na tym terenie rozpoczęły się w lipcu 1941 roku. W mieście, we wrześniu 1941 roku utworzono getto, które zlikwidowano w styczniu 1943 roku. Zawieruchę wojenną przeżyło zaledwie 20 pruzzańskich Żydów. Zachował się cmentarz żydowski na którym w 2005 roku odsłonięto pomnik ofiar zagłady.

Do innych chrześcijańskich dziedzictw miasta zaliczyć warto kaplice. Na miejscowym cmentarzu katolickim przy ul. Gorka znajduje się kaplica zbudowana w 1852 roku. W miejscu spalonej dawnej cerkwi drewnianej pw. Przemienienia Pańskiego na cmentarzu prawosławnym przy tej samej ulicy stoi nowa cerkiew, pobudowana pod koniec XX wieku.

WOJCIECH KOBYLARZ

BOBOLANKI 2025

– Poleski duch tradycji i wspólnoty w Białkowie



17 maja Białków po raz kolejny stał się sercem kulturalnego Polesia podczas rodzinnego festynu Bobolanki 2025. Wydarzenie zainaugurowało realizację projektu «Zachowanie i przekazanie tradycji i kultury poleskiej poprzez integrację wielopokoleniową w ramach obchodów 80. rocznicy przesiedleń na Ziemię Zachodnią», współfinansowanego przez Gminę Cybinka.

Organizatorzy – Towarzystwo Miłośników Polesia i Białkowa oraz Rada Parafialna w Białkowie – przygotowali dzień pełen emocji, wspomnień i regionalnego kolorytu. Uroczystość rozpoczęła się Mszą Świętą pod przewodnictwem Biskupa Adriana Puta, a następnie zabrzmiały pierwsze dźwięki koncertu zespołu ADORAMUS, który wprowadził zgromadzonych w wyjątkowy nastrój.

Scena przez cały dzień tętniła muzyką i folklorem. Wystąpili m.in.:

Kryniceńska, Dolnośląskie Towarzystwo Kresowe, Białoruska Wieś, Kotkowiaci, Drzewiczanie

Nie zabrakło również atrakcji rękodzielniczych – przy stoisku Kazimierza Jurkowskiego można było samemu spróbować tradycyjnej stolarki i przędzenia. Goście chętnie zaglądali także do kąciaka kulinarnego, gdzie serwowano lokalne przysmaki





kuchni białkowskiej – swojskie ciasta, pierogi, bigos i wypieki pachniały dzieciństwem i dawnym Polesiem.

Bobolanki 2025 były nie tylko świętem kultury, lecz przede wszystkim spotkaniem pokoleń i pamięci o historii przesiedleń, tradycji i sile wspólnoty. W Białkowie po

raz kolejny udowodniono, że dziedzictwo Polesia jest żywe – nie tylko w pieśni, ale i w sercach jego ludzi.

RED.

Opracowano na podstawie informacji ze strony
<https://www.facebook.com/GminaCybinka>





BIAŁKÓW

Serce Polesia w Zachodniej Polsce

W 2025 roku przypada 80. rocznica przesiedleń na Ziemię Zachodnią i Północną, które nastąpiły po II wojnie światowej. Nowe granice państwa spowodowały ogromną falę przymusowych przesiedleń ludności polskiej, która zamieszkiwała Nowogródczyznę, Polesie, Wołyń, Ziemię Lwowską od wielu pokoleń. Po zakończeniu działań wojennych na te tereny zaczęli napływać ekspatrianci: Zabuzanie – wysiedleńcy z Kresów Wschodnich II RP, którzy, zgodnie z propagandą, nazywani byli «repatriantami» – «osobami powracającymi do ojczyzny», choć w rzeczywistości często byli zmuszeni do opuszczenia swoich

rodzinnych domów. Dla przybyłych ze Wschodu ludzi zmiany, które miały miejsce w 1945, stanowiły ogromny wstrząs, ale jednocześnie zmusiły do przystosowania się do życia w zupełnie nowych warunkach.

Mimo upływu 80 lat od przybycia do Białkowskich Poleszycy, którzy pochodzą ze wsi Rogacze, Petelewo i Siechnowice, położonych nad Jasiołdą i Wińcem w okolicach Berezki Kartuskiej oraz ich potomkowie nie zapomnieli o swoich korzeniach. W tym roku w szczególny sposób obchodzą okrągłą rocznicę przesiedleń na Ziemię Zachodnią w 1945 roku. Jest to dosyć rzadki przypadek, kiedy na nowym miejscu w powojennej Polsce nie zostali rozproszeni, lecz nadal zamieszkali w zwartej grupie.





W ramach cyklu imprez kulturalnych odbyło się w dniu 27 czerwca otwarcie mini skansenu – Muzeum Etnograficzne PODOSSIE im. Michała Makuchy, odsłonięcie pamiątkowego muralu oraz koncert

zespołów Kasary i Wałachobniki, które zaprezentowały repertuar wschodnich utworów, w tym pieśni poleskich. Cała impreza wsparta została przez Urząd Marszałkowski Województwa Lubuskiego, Gminę





Cybinka, Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Cybince, a organizatorem wydarzenia było działające w Białkowie Towarzystwo Miłośników Polesia i Białkowa.

Impreza rozpoczęła się od otwarcia Muzeum, którego dokonali dr Wojciech Weryszko, prezes TMPiB, oraz Romuald Weryszko – potomek Michała Makuchy. Następnie odbyły się warsztaty plecenia wianków, podczas których zaproszone



zespoły oraz młode pokolenie Białkowian śpiewało i przygrywało uczestnikom.

Odsłonięcia muralu, którego autorem jest Arkadiusz Andrejkow z Sanoka, dokonał burmistrz Cybinki Marek Kołodziejczyk. Po oficjalnej części odbył się koncert zaproszonych zespołów oraz tańce ludowe.



«Жасіотда» – rzeka pamięci i odkryć.

Nowa książka Anatolija Gładyszczuka

W roku 2024 brzeski historyk i regionalista prof. Anatolij Gładyszczuk opublikował nową książkę pt. «Жасіотда. Rzeka z dwoma źródłami», która – choć poświęcona jednej tylko rzece – zawiera taką ilość faktów, hipotez, dokumentów, polemik i refleksji, że z powodzeniem mogłaby być nazwana encyklopedią Polesia południowego. To publikacja o ogromnym znaczeniu dla każdego, kto interesuje się historią tych ziem, zwłaszcza rejonów: prużańskiego, bieriozowskiego, drohiczyńskiego, iwanowskiego oraz pińskiego – czyli tych, przez które przepływa Жасіотда.

Źródło, które prowadzi przez wieki

Już sam początek książki przynosi zaskoczenie: według autora Жасіотда ma dwa źródła – jedno dawne i naturalne, położone w uroczysku Wynimok koło wsi Truchonowicze, i drugie współczesne – sztuczne, związane z kanałem torfowym w bagnie Dzikim. Gładyszczuk, wierny zasadom rzetelnego badacza, wędrował wzdłuż brzegów rzeki i porównywał mapy, co pozwoliło mu wskazać miejsce pierwotnego źródła. Proponuje on, by w miejscu tym ustawić kamienny głaz z napisem: «Tutaj brała początek rzeka Жасіотда». W ten sposób historia odzyskałaby sprawiedliwość,

a tradycja – swoje miejsce.

Sielec: historyczne nieporozumienie?

Podążając w dół rzeki, autor zatrzymuje się w Sielcu, miejscowości, której wiek – jak się okazuje – został zawyżony. Uważano dotąd, że pierwsza wzmianka pochodzi z 1397 roku, jednak Gładyszczuk udowadnia, że dotyczyła ona zupełnie innego Sielca – na Wołyniu. Dla Sielca bieriozowskiego właściwą datą pierwszego pisemnego wspomnienia jest rok 1471. Oznacza to, że miejscowość «odmłodziła» o ponad 70 lat, a tym samym należałoby zrewidować lokalne rocznice i tablice pamiątkowe.



Miasto o nazwie... Bieriezoi

Jednym z najbardziej pasjonujących rozdziałów książki jest ten poświęcony Bieriozoi. Gładyszczuk dotarł do nieznanego wcześniej rejestru majątku Bieriezoi z 1549 roku, przechowywanego w Bibliotece Uniwersytetu Wileńskiego. To odkrycie zawdzięczamy badaczowi Anatolowi Nikitczukowi, który udostępnił dokument i pomógł go odczytać.

Rejestr spisany językiem ruskim epoki dostarcza nie tylko nowej wiedzy o nazwie miejscowości (wówczas Bieriezoi lub Bieriezoi), ale także szczegółowej listy mieszkańców – bojarów, mieszczan, chłopów

i służby folwarcznej. Autor szacuje, że w połowie XVI wieku miasto mogło liczyć nawet około 720 osób.

Dopiero w czasach Lwa Sapiehy, który w 1611 roku nabył miejscowość od rodu Hamżejów, nazwa «Bieriezoi» została uproszczona do znanej dziś «Bierioza». Co ciekawe – jak wynika z dokumentów – nazwa nie miała żadnego związku z drzewem brzozą!

Rzeka jako oś narracyjna Polesia

Jasiołda prowadzi autora dalej – przez Zdzitów Stary i Nowy, Sporowo, Chomsk, Bezdzież, Motol, Kudzicze i wiele innych osad. W każdej

z nich Gładyszczuk zatrzymuje się, analizuje lokalne archiwa, odkrywa nieznane wątki lub podważa przyjęte ustalenia. Rozdziały poświęcone dwóm zamkom – Żabier i Opole – oraz hipoteza lokalizacji legendarnego Zdzitowa Wielkiego (znanego z latopisów ruskich) dodają książce walorów niemal powieści przygodowej.

Czym różni się ta książka od innych opracowań regionalnych? Przede wszystkim łącznikiem między badaczem a podróżnikiem. Gładyszczuk nie tylko analizuje dokumenty i porównuje źródła, ale też osobiście odwiedza każdy opisywany punkt, robi zdjęcia, rozmawia





z mieszkańcami, zapisuje gwarę i wspomnienia. To sprawia, że jego książki są tak «żywe» i przyciągające. Tu nie ma suchego wykładu – są ludzie, miejsca, emocje, konflikty i ciągle poszukiwanie prawdy.

Licząca 533 strony książka **«Jasiołda. Rzeka z dwoma źródłami»** to prawdziwy faksymile dawnego i współczesnego Polesia. Znajdziemy tu:

- kilkadziesiąt niepublikowanych wcześniej dokumentów,
- rekonstrukcje genealogii rodów szlacheckich,
- analizy nazw miejscowości,
- relacje z podróży i fotografie,
- polemiki z innymi badaczami,
- oraz – co najważniejsze – autentyczne przywiązanie do ziemi przodków.

O AUTORZE

Anatolij Gładyszczuk – historyk, pisarz, profesor Brzeskiego Państwowego Uniwersytetu Technicznego. Pochodzi z wsi Czerniakowo w rejonie bierozowskim. Autor takich dzieł jak «Niamcewicz. Prawdziwe historie», trylogii «Zamek Brzeski», monografii «Czerniakowo». Znany ze skrupulatności, uczciwości badawczej i lokalnego patriotyzmu.

Mimo bogactwa faktów książkę czyta się z łatwością – język narracji jest przystępny, a konstrukcja logiczna i klarowna. To sprawia, że nawet osoby niezaznajomione z

historią regionalną mogą wejść w ten świat bez trudności.

Książka «Ясіолда» to nie tylko opowieść o rzece, lecz także o tożsamości i pamięci. O tym, co zapisane w wodzie, w ziemi, w archiwach – i w ludzkich sercach.

REDAKCJA «ECHA POLESIA»

Zdjęcia: archiwum autora, zbiory rodzinne, Biblioteka Uniwersytetu Wileńskiego

«KROSZYŃSKI DŹWIĘK DZWONÓW» – *festiwal kowalstwa*



Młoty dudnią, pieśni rozbrzmiewają, a tuż obok szemrze rzeka Szczara – to znak, że 14 czerwca po raz piąty odbył się festiwal kowalstwa «Kroszyński pierazwon». Zgodnie z tradycją wydarzenie rozpoczęło się od prezentacji nowych kutych dzieł sztuki.

Kroszyn nieprzypadkowo stał się centrum obchodów święta kowalstwa – to właśnie tutaj urodził się słynny poeta i kowal, Pawluk Bagrym. Jego żyrandol, wykuty z żeliwa

i brązu, należy do zabytków o znaczeniu historyczno-kulturowym Białorusi i do dziś można go zobaczyć w miejscowym kościele Bożego Ciała.

W programie znalazł się konkurs dla kowali: wystawa i sprzedaż kutych wyrobów, pokaz technik obróbki metalu. Każdy z mistrzów zaprezentował własną miniwystawę gotowych dzieł.

Prace uczestników oceniało jury złożone z uznanych artystów, plastyków i kowali. Na miejscu, w Kroszynie, kowale otrzymali jednakową ilość metalu i pięć godzin na wykonanie zadania. Jednak nie zwycięstwo było tu najważniejsze – festiwal to przede wszystkim świetna okazja, by spotkać innych kowali i pasjonatów rzemiosła, podejrzeć różne style pracy, nauczyć się czegoś nowego i zaprezentować własne dokonania.

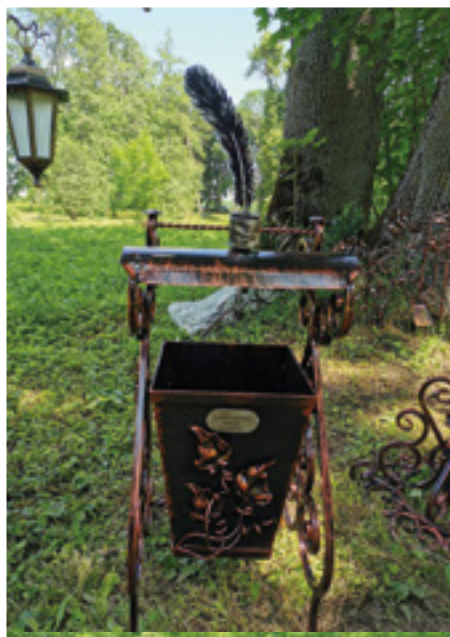
Na festiwalu można było kupić pamiątki na jarmarku rękodzieła, który w tym roku oferował hafty, filcowanie, miody, wyroby z drewna i słomy, a także tradycyjne wycinanki.

Odbyły się także warsztaty kowalstwa i innych tradycyjnych rzemiosł, atrakcje dla dzieci, jazda konna – każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Pokazali się również rekonstruktorzy z klubu historycznego «Szlachecka Zastawa».

Festiwal kowalstwa «Kroszyński pierazwon» przywraca pamięć o narodowych tradycjach, a po raz pierwszy został zorganizowany w 2016 roku.

PS

O historii Kroszyna i jego mieszkańców





Echa Polesia pisały wielokrotnie, ostatni raz – w Nr4/2024 . Oto mały fragment:

Kroszyn to wieś o bogatej i dramatycznej historii. W 1422 roku został wybudowany drewniany kościół pw. Bożego Ciała i Św. Grzegorza i Mikołaja, który spłonął podczas najazdu szwedzkiego. W 1746 roku proboszczem był ks. Karmazynowicz, który zbudował kościół w formie szopy z okrągłaków, lecz on również spłonął. Na początku XIX wieku, kiedy duszpasterskie obowiązki pełnił ks. ojciec Magnuszewski, w 1818 roku wybudowano nowy kościół drewniany, kryty gontami, z dwoma krzyżami na dachu oraz dobudowano część szpitalną. Od Powstania Styczniowego kroszyński kościół był zamknięty, lecz później zwrócono go wiernym. Ignacy Domeyko, znakomity uczonec, geolog, rektor uniwersytetu Santjago di Chile, przebywając w 1884 roku w niedalekich stąd Soczywkach, w domu rodzinnym jego matki, był 14 sierpnia w kroszyńskim kościele na żałobnej Mszy św. w intencji siostry. Po mszy dwaj przyjaciele filareci Domeyko i Odyniec, posadzili w Kroszynie, w parku Zawadzkich, dwie latorośle dębowe, a ksiądz to miejsce poświęcił.

Właścicielami Kroszyna od stuleci byli Świątopełek-Zawadzcy. W 1876 roku do majątku Piotra, syna Roberta i Teofilii, należało 1100 dziesięcin ziemi. Piotr był utalentowanym malarzem, studiował malarstwo w Dreźnie, namalował bardzo dużo obrazów, w tym kilka do kościołów w Kroszynie i Juskiewiczach. W swoim domu zebrał bibliotekę liczącą 2000 książek i rękopisów, kolekcję obrazów słynnych malarzy oraz kolekcję broni białej, w której znajdowała się również szabla króla Jana Kazimierza.

Z KROSZYNA – REDAKCJA

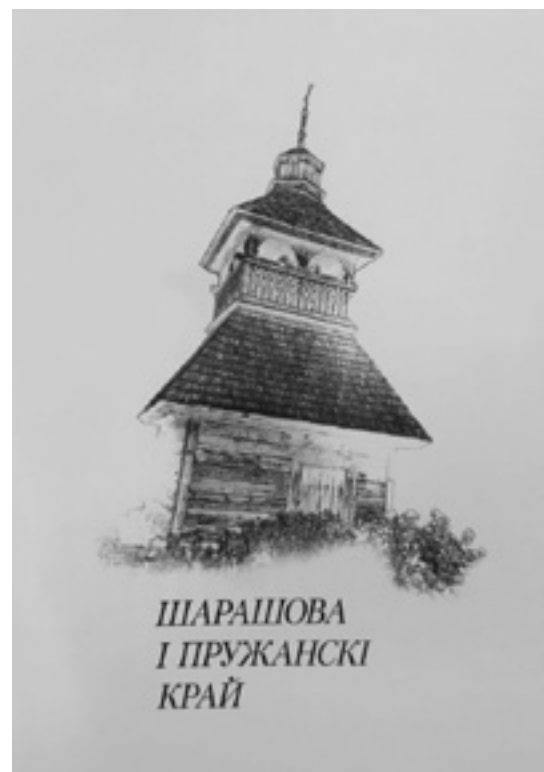
Nowa książka o regionie prużańskim i Szereszewie: skarbnica lokalnej tożsamości

W maju 2025 roku w oficynie
«Biełaruskaja Navuka» ukazała się
unikatowa publikacja naukowa pod
tytułem:



**«Szereszewo i kraj prużański:
dziedzictwo etnograficzne,
folklorystyczne, architektoniczne i
artystyczne. Badania i materiały».**

Publikacja została przygotowana przez
Centrum Badań Kultury Białoruskiej, Języ-
ka i Literatury Narodowej Akademii Nauk
Białorusi.



Jak piszą autorzy w przedmowie, inspi-
racją do powstania tomu stała się potrze-
ba zebrania i udostępnienia różnorodnych
materiałów naukowych dotyczących Szer-
eszewa i ziemi prużańskiej – zarówno w wy-
miarze lokalnym, jak i narodowym. Mimo że
samo Szereszewo nie należy do najbardziej
znanych miasteczek Białorusi, jego historia
– od starostwa w XVIII wieku, przez ruiny
dawnych kościołów, po zachowaną dREW-
nianą zabudowę – stanowi fascynujące źró-
dło wiedzy o regionie.

Szereszewo, położone w cieniu Puszczy
Białowieskiej, było kiedyś centrum handlu,
religii i rzemiosła, a dziś przyciąga badaczy
i pasjonatów dziedzictwa. Autorzy podkre-
ślają znaczenie zachowanej architektury,
starych planów urbanistycznych, kościołów,
cmentarzy, a także żywej tradycji lokalnej
pamięci.

Tom został podzielony na tematyczne
działy i zawiera ponad 20 artykułów, przygo-
towanych przez historyków, etnografów, folk-
lorystów i badaczy sztuki z Mińska, Brześcia
i Grodna. Część tekstów bazuje na pracach
terenowych i niepublikowanych wcześniej
źródłach wizualnych z archiwum Instytutu



Etnografii i Folkloru im. K. Krapiwy.

Niektóre z najciekawszych tytułów rozdziałów to:

«Szereszewskie starostwo w 1798 roku»
(W. M. Papko)

«Ruch narodowy w powiecie prużańskim
w okresie międzywojennym» (A. S. Horń)

«Ikona św. Barbary z Pieszewszczyzny»
(O. D. Bazhenova)

«Szaraszowsko-prużański region w fotografiach ekspedycji IEF z lat 60.–80. XX w.»
(S. U. Gruntou, M. P. Melnikaj)

«Nazwiska mieszkańców Szereszewa i okolicznych wsi jako fragment dziedzictwa narodowego» (I. L. Kapylou)

Dziedzictwo – nie tylko tekstowe

Szczególłą wartość ma część ikonograficzna – książka zawiera liczne archiwalne fotografie, szkice oraz dokumenty, część z nich publikowana po raz pierwszy. Dzięki temu tom staje się nie tylko kompendium wiedzy naukowej, ale też atrakcyjną wizualnie opowieścią o krajobrazie kulturowym południowo-zachodniej Białorusi.

Publikacja adresowana jest do historyków, etnografów, kulturoznawców, nauczycieli, studentów, regionalistów, a także do wszystkich zainteresowanych historią Polesia, dziedzictwem pogranicza oraz dziejami społeczności lokalnych. Z pewnością będzie też wartościowa dla czytelników z Polski, śledzących losy dawnych Kresów.





Polesie woła ciszą i głuszą martwą śpiewa

Jacek Marja Orlik, 1936 r

Lecz precudne są wieczory na Polesiu. Boskie, najpiękniejsze zachody słońca! Taki piękny ten cichy, głuchy i dziki kraj, kiedy niebo, woda i bór się złocą i czerwienią!

A gdy słońce zagaśnie za piatami niekończących się lasów i nad wodami zawisnie księżyc jak złoty gong, w dalekich wioskach snują się pod niebo smętne dumki, najsmętniejsze na ziemi pieśni... Wtedy człowiek o najkamienniejszym sercu się rozmarzy. W wioskach pieśń .. w lasach krzyczą sowy, a na wodach dzikie kaczki.

Taka jest noc na Polesiu. Błąka się czasem na samotnej łódce zapatrzona w toń jeziora i dwie pary rozkochanych w sobie oczu, chodzi samotną ścieżką pomiędzy sosny i brzozy, albo kona śmiertelną męką w krwi żalanych oczach trafionego śrutem, czy kulą wilka. Taka jest noc poleska.

A dzień? Gdy nad bagnami i lasami osiadzie gęsta mgła – dzień cały podobny jest do wczesnego świtu... Chyba że słońce nad szuwarami i bagienną trawą

zawisnie i niebo się poleskie smutno rozblękitni. Wtedy myśli się o tem, że gdzieś daleko jest inny świat gwarny, tętniący życiem głośno... Że gdzieś daleko są gwarne miasta, ludne ulice, rozbawione domy, roześmiane twarze... Tu ludzie się nie śmieją wcale, albo bardzo rzadko. Tu, gdzie ucha nastawisz: cisza, gdzie okiem spojrzysz las i woda... i pustka...

Dziwny, nieznany, egzotyczny polski kraj... Wiszą nad nim mętne mgły nieznania... Las, wody i niebo podały sobie ręce i milczą tajemnicą twardą...

Polesie woła ciszą i głuszą martwą śpiewa ...

Śpiewa najpiękniejszą na ziemi pieśń, hymn niesprofanowej ludzką ręką Natury...

Kto nie był na Polesiu, kto nigdy nie usiadł na zwalonym przez wiatr jesienny pniu brzozy białej, nie porozmawiał z martwymi kopieciami siana na łąkach poleskich – ten niema prawa jeszcze umierać.

BARTNICTWO NA POLESIU



Na fragmencie szwedzkiej mapy obok Wilna jest król Zygmunt oraz próbujący wdrapać się do zabezpieczonej barci niedźwiedź – oto z czym Szwedzi kojarzyli Wielkie Księstwo Litewskie

Kilkadziesiąt lat temu mój śp. przyjaciel Zygmunt, myśliwy i pszczelarz, włączając się w środku lata – w tylko jemu wiadomym celu – po Puszczy Białowieskiej, natknął się na stary, rozłożysty dąb, w dziupli którego – jak zauważył – żyła duża rodzina dzikich pszczoł borówek. Zapamiętał to miejsce i drzewo, a następnie powrócił tam jesienią, by wydobyć część zgromadzonego przez pszczoły miodu. Skosztowawszy go, stwierdził, że ma tak niesamowite i fascynujące walory smakowe, iż nie dorówna mu żaden gatunek miodu z jego przydomowej pasieki.

Trochę historii

W pradawnych czasach, kiedy większość naszych terenów – prócz rzek, mokradel i bagien – porastały nieprzebyte lasy, człowiek leśny, napotykając drzewo, które upodobały sobie pszczoły, uważał się za szczęściarza. W dobrze widocznym

miejsku, na wysokości oczu, zaznaczał je, wyrabując swoją «pieczęć». Od tej pory – według niepisanego, zwyczajowego prawa puszczy – drzewo to i zamieszkała w nim rodzina pszczela stanowiły jego własność. Było nawet dziedziczone przez jego synów lub mogło stanowić część posagu córki wydawanej za mąż.

Z czasem ktoś z ludzi lasu – bardziej przebiegły i lepiej znający życie dzikich pszczoł – wpadł na pomysł, by zwabić wylatujący rój do sztucznej dziupli wydrążonej w drzewie. Tak powstały tzw. barcie, a drzewa z nimi – «bartne». Właśnie tak zaczęło się znane od wieków bartnictwo.

Ponieważ praca przy drążeniu barci odbywała się na dużej wysokości, przy użyciu ręcznych, prymitywnych narzędzi i była nie lada wyzwaniem, z czasem ktoś wpadł na pomysł, by tworzyć barcie w kłodach ściętego drzewa. Kłody te następnie transportowano konno do lasu i – za pomocą lin – wciągano i mocowano w pozycji pionowej (kłody-stojaki) lub lekko pochyłej/poziomiej (kłody-leżaki) w konarach wybranych drzew, najczęściej dębów, lip lub sosen.

Na Polesiu od wieków darzono pszczoły wielkim szacunkiem. Nie wolno było ich zabijać ani czynić im jakiegokolwiek krzywdy. Dobrze pamiętam, że nawet w dzieciństwie – biegając latem boso po łące – jeśli przypadkiem nadepnęło się na pszczołę siedzącą na kwiatku i zostało użądlnym, to mimo bólu i narastającej opuchlizny starano się taką niefortunną pszczołę wydobyć bez szkody i puścić wolno. Choć rzadko się to udawało.

Nikt nas, dzieci, tego specjalnie nie uczył – tak samo jak nie uczono nas, że mijając cmentarz trzeba się przeżegnać i zdjąć czapkę, lub że nie wolno zbierać poziomek

porastających cmentarne rowy. A jednak wszyscy to wiedzieli – były to odgłosy prawnego, poleskiego prawa zwyczajowego.

Polescy (i nie tylko) bartnicy stanowili osobną, konserwatywną kastę ludzi lasu, których sposoby, narzędzia pracy i filozofia życiowa pozostawały niezmiennie przez dziesięciolecia. To zjawisko łatwo zrozumieć – bartnicy, doglądając swoich pszczół, spędzali długie okresy poza domem, w zupełnej samotności, pod otwartym niebem, często nocując samotnie w puszczy.

W ówczesnej hierarchii społecznej nie zajmowali niskiego miejsca – przeciwnie, cieszyli się powszechnym szacunkiem i często korzystali z przywilejów nadawanych przez królów.

Od średniowiecza – wiadomo na pewno, że już od IX–XII wieku – miód był istotnym towarem eksportowym z naszych ziem. «Złoty wiek» bartnictwa na Polesiu (jak i w całym Wielkim Księstwie Litewskim) przypadł na XIV–XVI wiek, gdy miód i воск stały się głównymi towarami eksportowymi do Europy Zachodniej.

Dochód z handlu miodem i woskiem przewyższał dochód z handlu drewnem nawet 7 – do 10-krotnie. Niektóre źródła podają, że w tym okresie rocznie z Wielkiego Księstwa Litewskiego wywożono dziesiątki tysięcy ton miodu, a liczba barci w litewskich i poleskich puszczech sięgała niemal miliona sztuk. (Dla porównania: obecnie na całej Białorusi istnieje około 200 tysięcy uli).

Bartnictwu w tamtych czasach poświęcano wiele uwagi. Prawo regulujące ten zawód znalazło się m.in. w Statucie Wielkiego Księstwa Litewskiego. Istniały też specjalne «sądy bartne», a sami bartnicy organizowali się w bractwa (cechy). Zawód bartnika (zwanego też bartodziejem) był dziedziczny. Bartnicy podlegali bezpośrednio królowi, co oznaczało, że byli ludźmi wolnymi – nieobciążonymi pańszczyzną – a ich obowiązki ograniczały się do płacenia niewielkiego czynszu oraz dostarczania miodu i wosku władcy oraz Kościołowi.



Bartnik, siedzący na leziwie, podbierający miód.

Bartnik na drzewie.
Foto: pajpress.com.pl

Z czasem jednak – począwszy od XIX wieku – wraz z rozwojem rolnictwa, wyrębem lasów i administracyjnymi restrykcjami władz zaborczych, bartnictwo zaczęło zanikać. Zastąpiło je pasiecznictwo przydomowe, które rozwinęło się po wynalezieniu uli ramkowych. Dodatkowo miód utracił swój «słodki monopol» na rzecz przemysłowej produkcji cukru.

Przykładowo: już w okresie II Rzeczypospolitej, w 1936 roku, w Puszczy Białowieskiej udało się udokumentować jedynie 68 drzew bartnych – mimo że oficjalnie bartnictwo było tam zakazane już od roku 1888.

SZARY POLESZUK

Renesans bartnictwa



Iwan Osiapu, założyciel i przewodniczący Bractwa Bartników Bosych na Białorusi. Foto: wpolityce.pl



Zawody bartników w wykonywaniu kłód bartnych w Awgustowie. Foto: wpolityce.pl

Na początku lat 2000. niewielka grupa entuzjastów i pasjonatów bartnictwa z Białorusi i Polski podjęła starania o wpisanie tego rzemiosła na Listę Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego UNESCO. Warto zaznaczyć, że próby odrodzenia bartnictwa w Polsce trwały już od lat 90. XX wieku. Liczone dziś w setkach barchie i kłody bartne – z inicjatywy nadleśnictw, parków narodowych oraz lokalnych stowarzyszeń – zaczęły pojawiać się w różnych regionach kraju.

Na przykład na terenie Kotliny Kłodzkiej, w ramach projektu odtworzenia populacji pszczoły rodzimej, powstało ich około tysiąca. Z kolei dwuletni projekt o wartości 1,3 mln zł pt. «Tradycyjne bartnictwo rantunkiem dzikich pszczoł w lasach» był realizowany we współpracy ze Szkołą Główną Gospodarstwa Wiejskiego (SGGW) w Warszawie oraz Uniwersytetem w Białymstoku, a zaangażowały się w niego nadleśnictwa Puszczy Augustowskiej, Białowieskiej, Pińskiej i Knyszyńskiej.

Równolegle trwały poszukiwania oraz nawiązywanie kontaktów z osobami, które wciąż zajmują się bartnictwem na Białorusi i Ukrainie. Powstało w Polsce **Bractwo Bartne** (założone przez Piotra Piłasiewicza), a na Białorusi – Bractwo Bartników Bosych (założone przez Iwana Osipaua), które prowadzi stronę internetową: <https://bortnictva.by>. Obie organizacje szczególnie nacisk kładą na popularyzację bartnictwa poprzez organizację warsztatów oraz edukację społeczną.

W efekcie działań podjętych przez grupę entuzjastów i pasjonatów, w dniu 17 grudnia 2020 roku kultura bartnicza została wpisana na Reprezentatywną Listę Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego Ludzkości UNESCO – na mocy decyzji podjętej przez Międzyrządowy Komitet ds. Ochrony Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego podczas 15. sesji w Paryżu.

Był to drugi polski wpis na tej liście (po

szopkarstwie krakowskim), przy czym Polska złożyła wniosek wspólnie z Białorusią (wikipedia.pl).

W uzasadnieniu swojej decyzji Komitet docenił bartnictwo «jako praktykę zrównoważonego gospodarowania przyrodą, sprzyjającą zachowaniu bioróżnorodności».

Wynika z tego, że obecnie największą wartością bartnictwa nie są już nawet najlepsze miody pozyskiwane z dziewiczej natury ani jego walory turystyczne, lecz kultura bartnicza jako taka – ucząca życia w zgodzie z otaczającym nas światem: zarówno z przyrodą, jak i z innymi ludźmi.

(Przy okazji – dzięki pasjonatom bartnictwa – również leśne pszczoły zyskują lepsze «warunki mieszkaniowe».)

Niewątpliwie wpis na Listę UNESCO sprawił, że kultura bartnicza stała się znana na całym świecie. Dodał on również nowy impuls do jej odrodzenia – przynajmniej tam, gdzie wciąż istnieją ku temu odpowiednie warunki. Wpis ten stwarza szansę i budzi nadzieję, że to wspólne dziedzictwo narodów dawnej Rzeczypospolitej nie zostanie ostatecznie utracone.

SZARY POLESZUK

OD REDAKCJI:

Miło nam dodać, że jednym z inicjatorów wpisania bartnictwa na Listę UNESCO i autorów wniosku jest nasz przyjaciel i stały czytelnik – prof. Krzysztof Heyke, fotograf i wykładowca łódzkiej szkoły filmowej, który w poszukiwaniu żyjących jeszcze bartników przemierzył w ostatnich latach całe Polesie.

O przygotowanej i zorganizowanej przez pana Krzysztofa wystawie «Ostatni bartnicy europejscy, których spotkałem», która odbyła się 25 listopada 2016 roku w Muzeum Białoruskiego Polesia w Pińsku, a następnie w Brześciu, informowaliśmy Państwa w numerze 1/2017:



Sprawdzanie barci. Foto: bortnictva.by

Współcześni bartnicy

Mimo tych niesprzyjających warunków i okoliczności bartnictwo jednak przetrwało – i to na Polesiu właśnie! A mówiąc dokładniej – na Polesiu Pińskim, Mozyrskim oraz Wołyńskim. W regionie, w którym i obecnie nie jest gęste zaludnienie oraz zachowały się duże fragmenty starych lasów, a w Polsce międzywojennej uważanym za najbardziej zacofany pod względem rozwoju gospodarczego, o którym Józef Weyssenhoff tak kiedyś pisał: «Wioski są biedne w tym kraju i rzadkie; włościanie mało orzą i sieją, ufają ziemi dzikiej, że ich wyżywi. Więcej jest tu smolarzy, myśliwych i rybaków, niż rolników, a i ci nawet zapatrzeni są głównie na las i wodę».



Kłoda bartna na drzewie obok cmentarza we wsi Bokiniczne. Rejon Piński



Kłod bartne.
Prywatne Muzeum
bartnictwa Mikołaja
Kaczanowskiego.
Wieś Kaczanowicze,
rejon Piński

To właśnie zawdzięczając tym nielicznym bartnikom, którzy wbrew wszystkiemu trzymają się własnych korzeni i szanując tradycję swoich przodków wciąż kontynuują ich dzieło, można jeszcze i w nasze czasy nie tylko dowiedzieć się więcej o tym rzemiośle,



«Bądź pracowity jak pszczoła» – wezwanie na drewnianej rzeźbie bartnika.
Muzeum M.Kaczanowskiego

ale także zobaczyć «na żywo» zawieszone na drzewach bartnych kłod, narzędzia pracy bartnika (bo któż to wie – co to jest np. leziwo czy piesznia?), lub skosztować leśnego miodu.



Kłod bartne na pomoście (zawieszone pod pomostem dwa duże kawałki drewna dawniej stosowano jako zabezpieczenie przed niedźwiedziami). Muzeum M. Kaczanowskiego

Zasadnicza praca bartnika polega na wydobywaniu miodu z barci, ale to stanowi już tylko jej finał. Jak i dawniej kłeczba (miodobranie) odbywa się tylko jeden raz na sezon na jesieni, przez co wydobywany miód jest wielokwiatowy, zebrany pszczołkami ze wszystkich dostępnych w lesie roślin kwitnących, ale głównie z lip i wrzosów. Kalendarz prac bartnika natomiast zaczyna się od wiosny, gdy przyroda po zimie budzi się do nowego życia. Jak i dawniej, drzewa bartne trzeba doglądać, by im dobrze się rosło i



Wchodzenie na drzewo bartne. Foto: bortnictva.by

utrzymywać okoliczny teren w odpowiednim porządku i czystości oraz pilnować, bo na darmowy miód może pokusić się nie tylko zły człowiek, a uwielbia go i niedźwiedź (o czym zapewne wszyscy wiedzą), i kuny leśne, a i nawet leśne mrówki. Wiosną więc bartnik dokonuje oględzin i rewizji swojego

«gospodarstwa», ulokowanych w różnych miejscach terenu barci.

W tym celu dotarłszy na miejsce upewnia się najpierw, czy w barci są pszczoły, w jakim są stanie i jak przeżyły zimę. Jeżeli jest to konieczne, to wchodzi na drzewo i zawieszając się na «leziwie» (długa mocna



«Dzianie» (drążenie) barci pieszną. Foto: bortnictva.by

Wybieranie plastrów
miodu z kłody-leżaka.
Foto: bortnictva.by



Foto: bortnictva.by



lina z poprzeczną deseczką do siedzenia na jednym końcu) dokonuje czyszczenia i niezbędnych napraw barci, by w niepogodę nigdzie nie zaciekała, lub którą mogły uszkodzić dzięcioły.

W tym czasie też rozwiesza się w odpowiednich miejscach na wybranych drzewach nowe, przygotowane za zimę kłody bartne lub za pomocą «pieszni» bezpośrednio w drzewie «dziano» (drążono) nowe barcie. Dawniej takie drzewa nazywano «stojła». Barcie lub kłody bartne umiejscawia się na nich na wysokości ok. 4-6 metrów od bardziej nasłonecznionej strony i dba się o to, by zwabić tam pszczoły, stwarzając im odpowiednio komfortowe warunki: środek barci naciera się dzikim rozmarynem (bagno

zwyczajne), zostawia się w nim jego nieduży pęk oraz plastry starego miodu z woskiem.

W sezonie letnim barcie tylko czas od czasu odwiedza się i nagląda, niepotrzebnie pszczoły nie niepokojąc. Miodobranie natomiast odbywa się na jesieni, na przełomie września – października. W tym celu znów za pomocą leżwa bartnik zawiesza się na drzewie i otwiera barć, oceniając ile miodu może zabrać od przchelej rodziny, by ona też mogła przetrwać do wiosny. Za pomocą «zubla» pszczoły okurza się dymem z podsuszanej huby i wycina się plastry miodu do odpowiednio zawczasu przygotowanego naczynia.

Tak jak i dawniej, wydobyty miód bartnicy zostawiają ociekać na sitach lub ubijają w beczkach, nie stosując współczesnej metody wirowania. A gdy czasem się zdarza, że z jakiejś przyczyny rodzina pszczela nie zdążyła zgromadzić odpowiednich zapasów miodu, by mogła przeżyć zimę, także i współcześni bartnicy je nie dokarmiają (co praktykowane jest w pasiecznictwie), wierni tradycji oraz zasadzie nie ingerowania w sprawę natury.

SZARY POLESZUK

Poleskie rezerwaty przyrody «Wydrenka» i «Izin»

Leśne bagno. Rezerwat
«Wydrenka»



Zapewne każdy człowiek, zafascynowany urokiem unikatowej przyrody Polesia, nie jeden raz słyszał, a może nawet miał możliwość odwiedzić słynne rezerwaty poleskiej przyrody – jak Poleski Park Narodowy «Środkowa Prypeć», Błota Sporowskie, Błota Olmańskie i inne. Lecz pomimo tych większych, dobrze znanych i razreklamowanych rezerwatów przyrodniczych (które i tak stanowią zaledwie nędzne resztki dawnego majestatu Polesia), ocalały jeszcze małe zakątki dziewiczej przyrody. Zwykle mają status przyrodniczych rezerwatów o znaczeniu regionalnym, lecz mimo to, miejsca te są wcale nie mniej urokliwe i godne uwagi.

Do takich należą m.in. regionalne rezerwaty przyrodnicze «Wydrenka» i «Izin». Są położone na różnych krańcach Polesia: «Wydrenka» (od słowa Wydra – red.) – w międzyrzeczu górnego biegu Muchawca i Lewej Leśnej w rejonie Prużańskim, natomiast «Izin» schowany w widłach pomiędzy Piną a Prypecią powyżej Pińska. Obydwa te zakątki cudownej przyrody poleskiej łączy to, że ocalono je od zagłady melioracji i ustanowiono na ich obszarze chronione tereny – zawdzięczając inicjatywie i zaangażowaniu naszego nieodżałowanego kolegi i przyjaciela, autora licznych artykułów i fotoreportaży śp. Alaksieja Dubrouskiego.

Ze względu na stosunkowo małe rozmiary tych rezerwatów («Wydrenka» zajmuje obszar 3615 ha, «Izin» – 1150 ha), nie



Las grabowy



Las olchowy wiosną



Gniazdo czarnego bociana. Rezerwat «Wydrenka»

posiadają one własnych ośrodków administracyjno-naukowych. Opiekę nad nimi sprawują lokalne władze rejonowe, a ich zasoby przyrodnicze nie są szczegółowo zbadane. Większą część powierzchni rezerwatów zajmują lasy mieszane, w tym dębo-grabowe oraz olsy, do 10 % powierzchni terenu – to otwarte błota śródlądne i łąki. Bogata roślinność oraz względnie trudna dostępność stwarzają dogodne warunki do bytowania wielu gatunków zwierząt i ptaków, w tym rzadkich. Napotkać tu można jeszcze i żółwia błotnego, i gniazdo bociana





Śródleśne bagno. Północna część rezerwatu «Izin»



Kwitnące łąki. Rezerwat «Izin»



Obuwik pospolity



czarnego czy żurawi, nie brak pożywienia dla wilków. Lecz prawdziwą okrasą tych miejsc, szczególnie w ciepłą porę roku, jest nader różnorodna szata roślinna. Tylko w «Izinie» chronionych przez Czerwoną Księgę Białorusi roślin nalicza się ok. 20 gatunków. – A wszystko zawdzięczając temu, że jak się szacuje, – że ok. 60-70% zasobów tych zakątków przyrody przebywa w stanie naturalnym, nie tkniętych przez rękę człowieka.

RED.

Świtez

**Że Świtez jest miejscem niezwykłym,
że otacza je urok jakiejś legendy,
jakiegoś dawno rozegranego dramatu,
że na dnie czystych jego wód leży
ponura jakaś tajemnica, o tem wie
każde nawet dziecko w Nowogrodzkiej
stronie. To też i mówić o tem niemiło
jakoś i niebardzo bezpiecznie... bo i
poco wywoływać?... a nuż...**

Straszy... wiadoma rzecz, nieczysta siła! Żeby tam jakieś świtezanki chodziły i zwoziły chłopców, to nieprawda. Chodzi starzec po lesie z długą siwą brodą, snuje się nad wodą, i gdy dziewczyna za grzybami lub orzechami się zabłąka, to wabi ją do siebie, ciągnie, tumani, aż gdy ją porwie, wlecze do jeziora. Niejedna tak przepadła, że ani śladu.

A może to pokutuje dusza grzeszna Kola dy. Syn to był wyrodny, który własnego ojca zamordował. Może błądzi on jeszcze dokoła ojcowskiej mogiły, oczekując odpuszczenia zbrodni. Mogiłka ta u kraju lasu krzyżykiem się znaczy. Boże odpuść!... strach mówić...

Co tam na dnie jeziora? Któż to wiedzieć może? Taka tam głęb niezmierna, że rybacy nawet tylko z brzegów zapuszczają sieci. Jak nieco dalej zarzucą, sieć się porwie o sterczące kłody czy też drzewa, które widać dno zaścielają. A ryby hodują się tam zdrowo, i żadne na świecie tak przedziwnego nie mają smaku. Nie to co w Kołdyczewie, gdzie ryby chude i głodne, bo na szczerym piasku leży woda. A jednak między Świtezią i Kołdyczewem jest widać podziemne przejście, bo kiedyś dawniej tak się zdarzyło: kąpała się w Świtezi panna, i pierścień z palca zgubiła, pierścień drogocenny, pamiątkowy. Szukano długo, cały brzeg zwiedzono, skopano, i nic. Aż w lat kilka potem, złapano w Kołdyczewie szczupaka, piękna sztuka, ogromna! dostawiono do dworu, rozplątano, aż pierścień tkwił w wnętrzościach. Snadź szczupak połknął w Świtezi uroniony pierścień, i przepłynął sobie z czasem do Kołdyczewa.

Bogu wiedzieć, co tam na dnie jeziora? Powiadają, że niegdyś, dawno już bardzo, stało tam miasto wielkie, zamek był... a





potem, czy to za jakie grzechy, czy tak przez zemstę, rzucono na nie przekleństwo i woda zalała, zatoneło i niema. Tylko czasami, w ciemną noc, gdy pusto wokoło i żywej duszy nie widać, to z głębi jeziora słychać dzwony bijące. Wiadomo, były tam kościoły. A bardzo starzy ludzie powiadają takie zdarzenie: Raz szedł tamtędy człowiek pobożny i niósł z sobą świętą księgę. Noc nadeszła. Widzi on, chatka stoi. Wszedł on do tej chatki, niema tam nikogo. Myśli sobie: przenocuję. Ale pierwszej wyjął on świętą księgę, siadł sobie i czyta. Aż słyszy on głos mówiący: «Wyjdź stąd, niewinna dusza!» Nie posłuchał on, siedzi i czyta sobie dalej. Aż znowu głos mówi: «Wyjdź stąd, niewinna dusza!» A on i znowu nie usłuchał. Aż trzeci raz głos mówi: «Wyjdź stąd, niewinna dusza!» A on taki nie wyszedł. Aż tu, ze wszystkich stron, jak zacznie woda łać się potokami, tak i chatka zatoneła. Tylko on jeden został na powierzchni. I teraz jeszcze,

gdy miesiąc jasno świeci, to czasem widać, jak pływa sobie po wodzie i świętą księgę czyta.

EMMA JELEŃSKA-DMOCHOWSKA,
Księga pamiątkowa na uczczenie setnej
rocznicy urodzin Adama Mickiewicza
(1798-1898). Tom II



